

D. B. FORYS



Tessa Brown #3

Tylko  umarli
moga powstać

Tylko umarli
mogą powstać

Copyright ©
D. B. Foryś
Dom Wydawniczy D. B. Foryś
All rights reserved
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Wydanie II, poprawione. Wrocław 2022

Redakcja:
Julia Deja
Korekta I:
Anna Strączyńska
Korekta II:
Natalia M. S.

Skład i łamanie:
D. B. Foryś
Projekt okładki:
D. B. Foryś
Zdjęcie na okładce:
Alexvolot, Pexels
Rysunki:
Ilona Grabowska

Numer ISBN ebook: 978-83-962054-7-6

www.dbforys.pl
www.dbforys.sklep.pl

[Kup książkę](#)



D. B. FORYŚ

Tessa Brown #3

Tylko umarli moga powstać

Wrocław 2022

[Kup książkę](#)



ROZDZIAŁ 1

Stara przerdzewiała furtka wydała piskliwy dźwięk. Weszliśmy na betonową ścieżkę obrośniętą po obu stronach gęstym żywopłotem. Na jej końcu stała odludna, nawiedzona rezydencja, już stąd wyglądająca na porządnie naznaczoną przez płynący czas. Gdybym była tu sama, za nic nie weszłabym do środka. Nawet ja miałam swoje granice.

– To na pewno tutaj? – Kilian z rezerwą spojrzał na ledwo trzymające się na zawiasach drzwi. Jego kwaśna mina wyraźnie dawała do zrozumienia, że też wolałby tam nie zaglądać. – Sprawdź jeszcze raz.

– Tchórz – zażartowałam z niego, jednak wyjęłam skrawek papieru, by się upewnić, czy przybyliśmy pod właściwy adres. Niestety, ku mojemu niezadowoleniu, numer na tabliczce idealnie pasował do cyfr zapisanych w notatkach. Nie było odwrotu. – To tu. Możesz poczekać, jeśli chcesz.

– Nie. Nie puszczę cię samej. – Wziął głęboki wdech. – Ale za to jesteś mi winna cholernie przyjemne, długie wakacje. – Zachęcająco poruszył brwiami.

Od powrotu z Podziemi Kilian nie mówił o niczym innym jak o wycieczce na Maui. Opowiadał o niej do znudzenia, dzień w dzień przekonując, że na to zasłużyliśmy. Jasne, miał trochę racji. Od dawna nie spędzaliśmy czasu z dala od tego ciągłego chaosu, lecz wyjechanie i zostawienie wszystkiego za sobą nie należało teraz do moich priorytetów. Mimo to on wciąż nie dawał za wygraną.

– Polecę z tobą, obiecuję – powiedziałam. – Ale jak już się uspokoi. To nie jest odpowiedni moment na wyjazd.

– Jeszcze zmienisz zdanie, zobaczysz – popsioczył, ruszając w kierunku domu.

Poszłam za nim. Wiatr wprowadził w ruch zalegające na ziemi liście. Ich szelest połączony ze srebrnym blaskiem księżyca i hałasującymi do późnej nocy wronami sprawił, że oblał mnie zimny pot. Chłód grudniowej nocy oraz szumiące drzewa automatycznie przywołały dreszcze. Objęłam się ramionami, następnie przyspieszonym krokiem zmniejszyłam odległość dzielącą mnie od werandy.

Pokonałam parę kamiennych stopni i dołączyłam do Kiliana przy drzwiach. Przełknęłam ślinę, łapiąc za klamkę. Otwarte.

Weszliśmy do holu. Włączyliśmy latarki, aby oświetlić nimi skapane w mroku wnętrze, wtedy ich światła wypaliły dziurę w ciemności. Na powitanie zastaliśmy przybrudzone sadzą ściany, skrzypiącą pod butami podłogę oraz ozdobione kunsztownie wykonaną balustradą schody na wyższe piętro. Przeszliśmy dalej. Podarte zasłony w oknach, pokryte grubą warstwą kurzu meble, jak również panujący tu ziąb zaowocowały tym, że powoli zaczynałam żałować swojej decyzji.

Gdybym tylko miała jakąś alternatywę...

– Zapamiętaj tę chwilę, kochanie, żebyś potem nie mówiła, że nigdy cię nie zabieram w żadne ładne miejsca – oznajmił Kilian takim tonem, że mimowolnie się roześmiałam.

Niestety wesoły nastrój szybko prysnął, gdy nabrałam powietrza, wspominając grafitowe niebo rozświetlone setkami iskerek, które mogły oznaczać wyłącznie jedno – zniszczenie Poczekalni oraz wypuszczenie z niej całej zgrai cierpiących istot.

Po konfrontacji z Amalekitami demony wybrały się do Podziemi, gdzie odprawiły rytuał zaklęcia dusz Jeźdźców w ciałach naznaczonych, po czym wróciły parę tygodni później, ciesząc się z wygranej. Wszyscy mieliśmy wtedy nadzieję, że to koniec naszych problemów. Byliśmy pewni, że pokrzyżowaliśmy plany Ammonitów na odkrycie

recepty na wypuszczenie Sodomy i Gomory z niewoli, jednak prędko się okazało, w jak ogromnym trwaliśmy błędzie.

Dzień powrotu Kiliana z piekielnych czeluści, gdy upajaliśmy się sobą, nie myśląc o jutrze, był również dniem otwarcia Poczekalni. Jej wrota uchyliły się na moment, a na świat powróciła nie wiadoma liczba zapomnianych istnień.

Od pamiętnej chwili minął już ponad miesiąc, tymczasem wciąż nie zdołaliśmy natknąć się na żadne z nich. Nie wiedzieliśmy, kto tak naprawdę stamtąd uciekł, bo wszyscy zapadli się pod ziemię. Nie trafiliśmy na trop Ammonitów, Sodomy i Gomory ani Remiela, choć mieliśmy pewność, że wrócił. Na krótko przed konfrontacją z Jeźdźcami Gabriel naznaczył jego zwłoki za pomocą mieszanki ziół i specjalnie przygotowanego zaklęcia tworzącego mistyczną więź pomiędzy ciałem a duszą, po czym zasypał mogiłę na nowo. Czas mijał, dlatego myśleliśmy, że nic się nie wydarzy. Natomiast kiedy Poczekalnia została otwarta i odwiedziliśmy cmentarz, żeby sprawdzić, czy Remi nadal tam spoczywa, zastaliśmy jedynie rozkopany grób. Pierwszym, czego mężczyzna zasmakował po przebudzeniu, nie było świeże powietrze, lecz swąd dębowych desek własnej trumny, którą musiał pokonać, aby wyjść na powierzchnię. Wyobrażacie sobie takie powitanie? Nic dziwnego, że nie szukał z nami kontaktu.

– Chodźmy tędy. – Kilian skierował światło latarki na zaciemniony korytarz, tym samym wyrrywając mnie z zamyślenia.

Zrobiłam krok w stronę demona, a wtedy coś stuknęło. Skóra zjeżyła mi się na karku. Z przerażeniem wsłuchiwałam się w dobiegające z oddali echo zrozpaczonego kobiecego płaczu, przerywanego upiornym męskim śmiechem.

Ja pierdolę kurwa twoja mać!

Dygocząc ze strachu i wrzeszcząc wewnątrz, ścisnęłam ukryty w kieszeni świstek papieru, by sobie przypomnieć, dlaczego tu przyszłam. Była to fotografia albo raczej mało wyraźny kadr z kamery miejskiej, przedstawiający rozmytą postać. W niedużym

stopniu odnalazłam w niej podobieństwo do Remiela, choć równie dobrze mógł to być przypadek. Z pewnością nie takiej wskazówki oczekiwałam, niestety to wszystko, co do tej pory udało mi się uzyskać. Zdjęcie zostało zrobione niedaleko stąd, a jako że Remi był medium, poszukiwanie go w nawiedzonym domu wydawało się oczywistym wyborem.

Ruszyliśmy w głąb korytarza, mijając po drodze otwarte pomieszczenia, aż dotarliśmy do jedynych zamkniętych drzwi. Otworzyliśmy je i weszliśmy do małej salki rozjaśnionej bijącym od okien blaskiem księżyca. Znajdował się w niej okryty gęstą pajęczyną kredens, sfatygowany stół oraz zestaw równie rozklekotanych krzeseł. To wszystko. Po Remim nie było śladu. Firan-ki powiewające na przedostającym się przez szczeliny w oknach wietrze zdawały się jedyną oznaką życia w tej scenerii rodem z horroru. Przynajmniej do czasu, bo nagle w powietrzu rozniósł się dźwięk rytmicznego kołatania. Zadrżałam.

– Sprawdzimy górę? – spytałam, siłąc się na spokojny ton. Kilian wyglądał na tak samo zaniepokojonego jak ja. Zbladł i napiął mięśnie, jakby się obawiał, że zaraz coś mogło nas zaatakować.

– Byle szybko – mruknął niechętnie. – Potem spadamy.

Przyspieszyliśmy, idąc w dół korytarza. Z łomoczącym sercem przemknęłam przez siedlisko zjaw, uparcie ignorując stukania i jęki, byleby tylko dotrzeć do holu.

Niestety mrok nie działał na naszą korzyść. Byliśmy mniej więcej w połowie drogi, gdy niespodziewanie grunt zaczął usuwać się nam spod stóp. Stawiając ciężkie kroki, musieliśmy naruszyć spróchniałe i przeżarte przez korniki deski podłogowe, bo zatrzęszczały, zakrzypiały, po czym razem z nimi runęliśmy piętro niżej.

Upadłam plecami na beton, pograżając się w ciemności. Siła uderzenia zaparła mi dech. Kilian mną potrząsnął. Chyba na moment straciłam przytomność, ponieważ jego głos z trudem docierał do najdalszych zakamarków mojego umysłu.

Zamrugałam.

– Nic mi nie jest – wydusiłam. Wokół mnie roilo się od kłębow kurzu i odłamków drewna. Kaszlnęłam, mrużąc oczy. – Z tobą okej?

– Tak. – Wstał i otrzepał spodnie, następnie podał mi rękę. Złapałam za nią, rozglądając się dookoła.

Zdawało się, że wyładowaliśmy w piwnicy. Staliśmy pośrodku spiżarni lub czegoś, co mogło nią kiedyś być. Przy ścianach ustawiono wypełnione słoikami regały, zwisały z nich też przywiązane pęki suszonych ziół. Gdzieś tam leżały także puste worki po produktach spożywczych. Natomiast w jednym z kątów dostrzegłam ubrudzony śpiwór, opakowania po konserwach oraz plastikowe butelki po wodzie.

– Widzisz to? Ktoś tu sypiał. – Wskazałam dłonią porozrzucane rupiecie. – Myślisz, że to on?

– Możliwe – bąknął, wzruszając ramionami. Popatrzył wokół, podszedł do szafek, zaczął je przeglądać i szukać jakichś wskazówek. Chyba nic nie znalazł, bo zaraz kopnął puszkę po jakimś gazowanym napoju. Sięgnął ponownie na półkę, zdjął z niej pogniecione pudełko, po czym odłożył je na miejsce, gdy okazało się puste. – Ale nawet jeśli, już go tutaj nie ma – stwierdził wreszcie. – Wymyślamy się stąd.

Kilian pociągnął mnie do usytuowanych między półkami drzwi, skąd przedostaliśmy się do prowadzących na górę, wąskich schodów. Nie trafiliśmy jednak z powrotem do domu. Przejście wyprowadziło nas do ogrodu. Przed nami rozciągały się rzędy uschniętych krzewów, pomiędzy którymi – w centralnym punkcie – stał trzepoczący na wietrze, sfatygowany strach na wróble. Na jego widok oboje aż podskoczyliśmy.

Tego było za wiele na nasze zszargane nerwy.

– Przypomnij mi, dlaczego ja się w ogóle z tobą spotykam? – wychrypiał demon.

– Długie nogi, kochanie – szepnęłam. – I cycki.

Zaśmiał się, mocno mnie przytulając.

– Powtarzaj mi to, proszę, raz na jakiś czas.

Podkreśliłam ogrzewanie na maksimum, kiedy Kilian wyjeżdżał z podjazdu. Spotkanie z duchami wyziębilo mój organizm do cna. Czułam się tak, jakby temperatura na dworze nagle spadła o kilkadziesiąt stopni, a było to niemożliwe, nawet pod koniec roku.

– Jakieś kolejne, genialne pomysły? – spytał Kilian, gdy jechaliśmy wzdłuż ulicy. – Czy dasz już sobie spokój? Moim zdaniem Remiel wcale nie chce zostać znaleziony.

– Tego nie wiesz. – Umieściłam skostniałe dłonie w strumieniu ciepłego powietrza i potarłam nimi o siebie. Musiałam się rozgrzać. – Poza tym jego wiedza może nam się przydać.

– Znajdzie nas, kiedy będzie na to gotowy – odparł lakonicznie. – Szukanie go na siłę nie ma sensu. Tracimy tylko czas.

– Jesteś zły? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie no, skąd – prychnął.

– Dlaczego? Co znowu zrobiłam nie tak?

– Ty? – Łypnął na mnie z ukosa. – Nic.

Rany boskie... Co ja z nim mam?!

Prowadził, więc ostrożnie przysunęłam się bliżej i pocałowałam go w policzek. Nie oderwał wzroku od drogi ani na sekundę. Delikatnie przeczesalam jego włosy, chcąc tą metodą wymusić na nim jakąś odpowiedź, ale i to nie poskutkowało. Wciąż patrzył przed siebie, poruszał szczęką oraz wolno oddychał, jakby próbował zachować spokój.

Objęłam go za szyję, skubiąc zębami płatek ucha. Wyczułam przyspieszone tętno Kiliana, zachwiany rytm serca i zagubioną kontrolę nad emocjami, jednak odwzajemnił pieśczęty, dopiero gdy pomału zawędrowałam opuszkami do wybrzuszenia jego spodni. Zjechał na pobocze, po czym posadził mnie sobie na kolanach.

Nadal był nadąsany. Odgadłam to po sposobie, w jaki dotykał mojego ciała. Robił to mocno i nachalnie, wręcz zaborczo, mimo to mogłam w tym także odnaleźć palące pożądanie oraz potrzebę

intymności. Byliśmy ze sobą związani tak bardzo, że choćbym chciała, nie zdołałabym tego wytłumaczyć.

Większość życia spędziłam sama. Lata mijały, a ja nieprzerwanie udawałam, że to właśnie samotność jest źródłem mojej siły. Miewałam romanse, przelotne zauroczenia, niekiedy dłuższe i bardziej zażyłe związki, ale nie znajdowałam w tym wszystkim szczęścia. Tęskniłam za więzią, którą potrafiłam sobie wyobrazić, lecz której za nic nie umiałam stworzyć. Szukałam, pragnęłam oraz marzyłam, że kiedyś jej zaznam, niestety bezustannie była poza zasięgiem. Nieuchwytna i nierealna do czasu, aż spotkałam Kiliana. Wówczas odkryłam miłość. Uczucie tak burzliwe, imponujące, obezwładniające, niepohamowane i przerażające, że chwilami myślałam, że spłonę od intensywności, z jaką wypełniało mój świat. Uczucie tak bezgraniczne, że nie zniszczyła go nawet śmierć.

Nie zamieniłabym sekundy z nim na wieczność z kimś innym, dlatego teraz, wtulając się w jedyne go mężczyznę, który nauczył mnie kochać, spijałam jego gorące pocałunki oraz czciłam choćby przelotny dotyk, bo oznaczał, że Kilian również darzył mnie uczuciem. A o wiele bardziej wolałabym utracić tę miłość, niż nigdy jej nie zaznać. Dodawała mi skrzydeł!

Wczoraj byłam człowiekiem, dziś jestem demonem, może jutro będę aniołem?



ROZDZIAŁ 2

Tej nocy miałam koszmary. Uganiające się za mną potwory nie chciały dać mi ani chwili spokoju. Przewracałam się z boku na bok, nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Przez jakiś czas obserwowałam śpiącego Kiliana. Leżał na plecach z lekko rozchyłonymi ustami i cicho pochrapywał. Początkowo zamierzałam go obudzić, żeby dotrzymał mi towarzystwa, ale wyglądał tak uroczco, że w ostateczności odpuściłam. Zamiast tego opatuliłam się wełnianą narzutą i dyskretnie zesłam na dół.

Usiadłam na sofie. Włączyłam telewizor bez dźwięku, byleby coś przeskakiwało po ekranie, zgarnęłam laptop ze stolika i zaczęłam przeglądać serwisy informacyjne z nadzieją, że natknę się na jakąś wzmiankę o Remielu. Kilka dni temu umieściłam jego zdjęcie na witrynach poświęconych zaginionym osobom, rozwiesiłam plakaty, dodałam też serię postów na portalach społecznościowych, niestety wciąż nie przyniosło to żadnego rezultatu. Nawet jeśli Remi na to trafił i wiedział, że go szukamy, najwyraźniej postanowił zamilknąć.

Oby nie na wieki...

Parę minut po piątej rano zamieniłam pizamę na luźny strój sportowy i wyszłam pobiegać. Odkąd zamieszkałam w samym środku lasu, robiłam to prawie codziennie. Polubiłam prześlizgujący się po gałęziach drzew wiatr, ciepło promieni wschodzącego słońca oraz szelest rozdeptywanych liści. Zapominałam wtedy na moment o wszelkich nawarstwiających się problemach i mogłam zacząć dzień od przyjemnego oczyszczenia umysłu.

A potrzebowałam tego. *Wręcz rozpaczliwie!*

Mijałam ścieżkę za ścieżką, zakręt za zakrętem, pagórek za pagórkiem. Wilgotna roślinność nadawała powietrzu niebywały zapach. Ostre, ale również rześkie i pobudzające w taki sposób, że od razu pragnęłam więcej. Więcej wolności, odosobnienia, ulgi oraz równowagi. W gąszczu krzewów i traw wszystko inne schodziło na dalszy plan. Znikało, zastąpione przez bez troskę.

Aż miałam ochotę krzyknąć!

Wróciłam do domu, dopiero jak już odgoniłam każdą natrętą myśl. Kilian czekał na mnie na ganku z filiżanką kawy. Podeszłam bliżej, skradłam mu szybkiego całusa i usiadłam na schodach, aby nacieszyć się smakiem napoju w otoczeniu fruujących po ogrodzie ptaków.

Mężczyzna przycupnął obok, pozwalając mi oprzeć głowę o jego ramię. Pachniał świeżością z odrobiną korzennego żelu pod przysznic. Poczułam także cedrową nutę – tę, która czyniła go *nim* i od której doznawałam rozkosznego łaskotania w żołądku. Nie potrafiłabym wyprzeć jej z pamięci, nawet gdybym usilnie próbowała, bo wpasowała się na stałe w każdą cząstkę mojego umysłu.

Demon objął mnie w pasie i przycisnął mocniej do siebie.

– Skoro nie chcesz jechać na wycieczkę, może pójdziemy dziś na kolację? – spytał, gładząc moje udo. – Dawno nie wychodziliśmy nigdzie tylko we dwoje.

– Czemu nie. – Upiłam łyk z kubka. – Trochę rozrywki raczej nam nie zaszkodzi.

– To wręcz wskazane – stwierdził wesoło, po czym się odsunął, gdy znów chciałam go pocałować. – Ooo, kochana, najpierw się wykap. – Zaśmiał się, zatykając nos. – Strasznie śmierdzisz.

– No beczelny. Tak to mi jeszcze nikt nie powiedział! – zawołałam za nim, ale zdążył już zniknąć za drzwiami. Dosłyszałam za to odgłos jego radosnego śmiechu.

Oj, kiedyś role się odwróci. Wówczas to on sobie poczeka.

* * *

Na cel obraliśmy małą knajpkę na obrzeżach miasta, do której niekiedy zaglądaliśmy, gdy nie chcieliśmy zostać znalezieni. Usiedliśmy naprzeciwko siebie. Demon położył rękę na mojej i łagodnie pogładził ją kciukiem. Przez moment tkwiliśmy w milczeniu, wpatrując się w swoje oczy, jakbyśmy chcieli w nich dojrzeć nasze odbicia. Kiedy w przeszłości przechodziłam w pobliżu tak pochłoniętych sobą par, miałam ochotę nimi potrząsnąć, aby się ocknęły, a nagle robiłam dokładnie to samo.

Ludzie święci... Czy posiadam jeszcze jakieś granice?

– Gdy cię poznałem, myślałem, że to raptem kwestia czasu, aż się pozabijamy. – Kilian przemówił jako pierwszy lekko rozbawionym głosem. – Patrzyłaś na mnie takim morderczym wzrokiem. – Roześmiał się. – Gdyby ktoś mi wtedy powiedział, że teraz będę w tobie szaleńczo zakochany, nigdy bym mu nie uwierzył. – Pocałował moją dłoń. – Czym ja sobie na ciebie zasłużyłem, Tessie?

– Prawdopodobnie niczym. Ale mnie masz. – Uniosłam kącik ust. – Ja też bardzo cię kocham. – Zmarszczyłam brwi. – Deamon?

– KILIAN! – poprawił wściekłym tonem. – No wiesz...

– Nie, Deamon tu jest. – Kiwnęłam głową w kierunku baru, przy którym stał nasz zatwardziały Władca Piekieł wraz z Axelem, swoją aktualną prawicą.

– Co? Gdzie? – Kilian obrócił się za siebie, kląc siarczyście. Tamten, jak tylko go zobaczył, od razu ruszył w tę stronę. – Perfidny drań. Mówiłem mu, żeby nam dzisiaj nie przeszkadzał. Ten to ma tupet.

– Och, jacy wy jesteście uroczy – zaszczębiotał mężczyzna, jeszcze zanim dotarł do naszego stolika. – Za chwilę zrobicie sobie też pasujące tatuaże?

Po powrocie z Podziemi, kiedy udało im się już uspić Jeźdźców Apokalipsy, Deamon znalazł dla siebie nowe ciało. Nie będę kłamać, wyjątkowo urodziwe. O widocznym nawet przez koszulę, cudownie wyrzeźbionym sześciopaku nie wspomnę, ponieważ to każdy może wypracować, ale szeroka, pokryta idealnie przyciętym

zarostem szczeka, para okolonych gęstymi rzesami, błyszczących szarych oczu, a do tego perfekcyjnie ułożone włosy...

– Ach, ten żel – powiedziałam, spoglądając na jego fryzurę.

– To nie żel. – Cmoknął z dumą. – Same się tak układają.

Ekhm, żeby nie było. Wciąż pragnę wyłącznie Kiliana.

– Istnieje jakiś ważny powód, dla którego tu jesteście? – spytał mój ukochany. W jego wypowiedzi dało się wyczuć irytację. – Czy tak tylko dla zasady postanowiliście spierniczyć nam randkę?

– Posuńcie się. – Deamon odrobinę pchnął mnie pod ścianę, aby zrobić sobie miejsce, natomiast Axel usiadł przy Kilianie. – Więc do rzeczy – kontynuował mężczyzna nieco konspiracyjnym szeptem. – Umówiłem się tu z kimś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto zna kogoś, kto wyszedł z Poczkalni.

– Mmm... dużo tych ktosiów – zauważyłam.

– Ważne, że wskazówka zacna. Zresztą później mi podziękujesz.

– Nie omieszkam – podsumowałam ze śmiechem. W końcu co jak co, ale Deamon był prawdziwym wizjonerem. Nikt nie potrafił równie umiejętnie siać zamętu i jednocześnie brać z chaosu garściami, wychodząc ze wszystkiego z uniesioną głową. Całe szczęście, że miałam go po swojej stronie.

– O, jest i nasz informator. – Demon wstał z sofy. – Życzcie nam powodzenia. – Poprawił kołnierz marynarki, po czym razem ze swoim asystentem ruszyli na spotkanie z pośrednikiem, nareszcie zostawiając nas samych. Oczywiście jeśli można tak w ogóle określić przepełnioną tłumem knajpę, lecz przynajmniej byliśmy w stanie nacieszyć się sobą bez zbędnych atrakcji.

Dziewczyna z obsługi podała przystawki i przyjęła nasze zamówienie. Przez chwilę obserwowaliśmy dyskutujących parę stolików dalej przyjaciół, by zyskać pewność, że wszystko przebiegnie w cywilizowany sposób. Potem postanowiliśmy ich ignorować.

Zjedliśmy burgery, popijając je piwem. Nasza romantyczna schadzka zdawała się wracać na właściwe tory, gdyby pominąć fakt, że Kilian nagle zrobił się jakiś rozdrażniony i zrzedliwy,

jakby całkiem stracił humor i ochotę na powrót do przerwanej wcześniej rozmowy.

– Chcesz jechać do domu? – zagadnęłam, podjadając frytkę z jego talerza. – Wyjdziemy gdzieś jutro czy pojutrze. Nie musimy tu siedzieć na siłę.

– Nie. Nie będziemy sobie psuć wieczoru. – Chwycił mnie za rękę. – Chodź.

Przemierzyliśmy całą salę, przepychając się przez gromadę imprezowiczów, by dotrzeć do odseparowanej części pomieszczenia niedaleko drzwi na tyłach budynku. Wnętrze musiało być wygłuszone, bo choć docierały tutaj lekkie dudnienia basów, muzyka napływała w postaci jedynie cichego szmeru. Ogólnie królował tu bardziej kameralny nastrój. Kilka osób okupowało zestaw automatów do gier, zagorzali kibice wpatrywali się w duży ekran wyświetlający kanał sportowy, dostrzegłam też tarczę z rzutkami, z kolei na środku stały dwa stoły bilardowe. Kilian się uśmiechnął i pociągnął mnie za sobą w kierunku jednego z nich.

– Och, przegrasz – uprzedziłam, zacierając ręce.

– To się dopiero okaże.

Demon rozłożył bile w wyznaczonym do tego punkcie na sukcesie, potem, uznając mnie za słabszego przeciwnika, pozwolił mi zacząć. Sięgnęłam po kij, zbliżyłam odbijak do celu i uderzyłam w białą kulę, rozbijając nią wszystkie pozostałe. Piłeczki rozpięchły się po powierzchni płyty, odskoczyły od bandy, a na koniec trzy z nich w pełnych kolorach gładko wleciały do luzu.

Kilian gwizdnął z uznaniem, wtedy przybrałam odpowiednią postawę, wymierzyłam ponownie i znowu umieściłam właściwe bile w otworach. Minęła jeszcze jedna kolejka, zanim szczęście mnie opuściło. Wówczas to on przystąpił do ataku. W zaledwie dwóch rundach pozbył się większości swoich połówek, wesoło przy tym podśpiewując.

No, no... Zdecydowanie go nie doceniłam.

Chociaż oboje chcieliśmy wygrać, nasze zmagania szybko przestały być wyłącznie hazardową rozgrywką. Wywindowaliśmy je na zupełnie inny poziom, raz za razem szepcząc sobie do uszu wyuzdane słowa, ocierając się o siebie i wykonując kokietyjne ruchy, niby potrzebne do posunięcia gry dalej, jednak żadne z nas nie myślało już o bilardzie. Śmialiśmy się i wygłupialiśmy, czując, że nadchodziła najwyższa pora, aby przenieść nasze igraszki w bardziej ustronne miejsce.

- Pragnę cię tak mocno – wymruczał demon. – Choćby tu i teraz.
- Udowodnij.

Oparłam się o stół, lekko na nim przysiadając. Kilian stanął przede mną, położył dłonie po obu stronach moich ud, zaczętnie potarł naszymi nosami o siebie, po czym uwięził moje usta swoimi, aż pogrążyliśmy się w długim, płomiennym pocałunku. Było w nim tyle uczucia i pożądania, że tu i teraz wydawało się znajdować za daleko.

Czując na sobie uważne spojrzenia klubowiczów, wyszliśmy na zewnątrz. Zamierzaliśmy wsiąść do auta i czym prędzej pojechać do domu, niestety wyjazd z parkingu blokowała jakaś ciężarówka. Kilian rzucił okiem na otaczające nas chaszcze, potem ponownie zerknął na mnie. Jego mina mówiła tylko jedno.

- Że co? Tak tutaj? – pisałam. – Ktoś nas zobaczy.
- Boisz się?

W moim słowniku nie występowały takie słowa. Ruszyłam w kierunku skupiska drzew, by odnaleźć możliwie najustronniejszy zakątek. Minęliśmy jeden, następnie drugi i trzeci, aż w końcu moim oczom ukazał się gęsty żywopłot, za którym – jak zaraz wyszło na jaw – mieścił się spory kawał kamienia czy głazu. Idealne miejsce na małe „sam na sam”.

Kilian usiadł na skałce, a ja wgramoliłam się na jego uda. Usta demona powędrowały na moją szyję. Zaczął składać na niej krótkie pocałunki, pomału odsłaniając mi ramię, aby dotrzeć znacznie

niżej. Raz za razem łaskotał i podszczypywał skórę na karku, wsuwając dłonie pod bluzkę w poszukiwaniu zapięcia stanika.

To okazało się cholernie seksowne. Bycie blisko niego, posuwanie się dalej i dalej, gdzieś podświadomie wiedząc o tym, że ktoś mógł w każdej chwili nas przyłapać, pobudzało zmysły.

Krew pulsowała mi w żyłach. Odsunęłam demona od siebie i obiema rękoma rozerwałam mu koszulę, mając za nic odsłaniające z trudem guziki, po czym ponownie się przysunęłam, by przygryźć jego dolną wargę. Zaśmiał się. Wetknął palce w moje włosy i lekko za nie szarpnął, aż poczułam dreszcze.

Byłam gotowa na wszystko. Niestety nie na to, że nasze tête-à-tête nagle przerwie odgłos czyichś kroków.

Kilian zasłonił mi usta, kiedy chciałam się odezwać, dosłownie parę sekund przed tym, jak obok nas przebiegł jakiś mężczyzna. Krzewy nie były wysokie, więc spokojnie dojrzałam nad nimi górną część sylwetki przybysza. Choć wyglądał znajomo, nie rozpoznałam go od razu. Zrozumiałam, kim jest, dopiero gdy nad kępą krzaków śmignęła nam głowa Axela, za którym dreptał zdyszany Deamon, ciskając pod nosem wiązanek przekleństw.

Spojrzałam na Kiliana, a on na mnie. Oboje zerwaliśmy się na równe nogi i ruszyliśmy za nimi – demon na prawo, ja na lewo.

Rozejrzałam się na boki. Uciekinier był jakieś kilkanaście jardów przede mną. Niewiele się zastanawiając, ominęłam rosnące nieopodal drzewo, przeskoczyłam przez klomby, obiegłam parking dla pracowników, następnie dopadłam gagatka centralnie za kontenerami na śmieci.

Omal się nie zderzyliśmy. Odskokczyłam w ostatniej chwili, sprytnie podstawiając mu nogę. Chłop runął na ziemię jak długi, rozplaszczając się niczym mokra plama, wówczas podeszłam bliżej i przycisnęłam butem jego krtąń, żeby nawet nie próbował się wyrwać. Po mistrzowsku.

– Mam go! – zawołałam.

Kilian znalazł się tuż obok mnie, a zaraz za nim dotarła reszta. Axel pochylił się nad mężczyzną, obrócił go na brzuch i splątał jego dłonie opaską zaciskową, po czym dość ostrym szarpnięciem postawił go do pionu. Ten przez cały czas jęczał i przeproszał, błagając o łaskę.

– Co nawywijał? – Kilian zwrócił się do Deamona.

– Niebawem się dowiesz – odparł. Przetarł spocone czoło przedramieniem i otworzył drzwi jednego ze stojących przy nas samochodów. – Jedźcie za nami. Trzeba stąd spadać, zanim zrobi się gorąco.

* * *

Zatrzymaliśmy się przed opuszczonym magazynem, jakiś kwadrans drogi od Los Angeles. Axel z Deamonem byli już w środku, więc zaparkowaliśmy na trawniku i weszliśmy za nimi. Chyba nikt od dawna tutaj nie zaglądał, bo wewnątrz budynku przypominało zapomnianą rudere. Stało w niej kilkanaście zakurzonych regałów przemysłowych, stosy poupychanych w każdym kącie kartonów, na końcu hali dostrzegłam też przykryte plandeką wózki widłowe. Unoszący się w powietrzu smród smaru i klejów dawał jasno do zrozumienia, że sprzątane to tu nie było od lat.

Uciekinier z klubu siedział na krześle pod ścianą. Na jego twarzy dojrzałam świeże rany i zadrapania, spowodowane zapewne próbą siłowego wydobywania z niego informacji. Sterczący nad nim Ax musiał powoli tracić cierpliwość, bo podwinął rękawy koszuli i rozciągnął mięśnie szyi, jakby się szykował na ostrą jazdę.

Daemon okupował małe pomieszczenie po drugiej stronie pawilonu. Zajmował fotel za biurkiem, rozsiadając się niczym pan na włościach. Kiedy nas zobaczył, machnął ręką, byśmy podeszli.

– Opowiadaj. – Kilian oparł plecy o framugę, tymczasem ja precyzyjnie się obok niego i przysiadłam na blacie. Było już

grubo po północy. Jeśli miałam zamiar przyswoić jakieś nowe wiadomości, to na pewno nie na stojąco.

Za nami rozległ się płaczliwy wrzask mężczyzny z baru. Zignorowaliśmy go.

– To wygnaniec. I to w dodatku jeden z tych niezbyt rozgarniętych. – Demon odchylił się na siedzisku i położył stopy na brzegu biurka. – Chciał nam wcisnąć stek bzdur, gałgan jeden, jednak gdy się zorientował, że rozmawia z Władcą Podziemi, a uwierzcie, zajęło mu to chwilę, szybko próbował zwiać. – Westchnął. – Normalnie dałbym sobie spokój, poczekał, aż sprawa ucichnie i gość zapomni o naszym spotkaniu. Dopiero wtedy zacząłbym planować i wcielać w życie plan słodkiej zemsty, coby go ukarać dla przykładu, by już nikomu w przyszłości nie przyszło na myśl ze mną zadzierać, ale...

– Deamon! – jęknęłam. – Do rzeczy.

– Ale – mówił dalej pomimo mojej uwagi – podczas przechwalania się, czego to on nie wie i kogo nie zna, powiedział o kilka słów za dużo. Jeśli dobrze go zrozumiałem, faktycznie ma wiedzę na temat Poczekalni albo istoty, która się z niej wydostała. Niestety drań milczy jak zakłęty. – Spojrzał w stronę faceta z knajpy, wtedy tamten ponownie wydał z siebie salwę piskliwych dźwięków. Axel nieźle nim obracał. Aż na ułamek sekundy zrobiło mi się go żal. – Ale spokojnie. – Wyszczерzył zęby w uśmiechu. – Do jutra go rozpracujemy, w ten czy w inny sposób.

Kilian się rozejrzał.

– Dobra, to wy działajcie, a my jedziemy dalej – oznajmił znużonym głosem. – Daj znać, kiedy zacznie gadać. Nic tu po nas.

– Tak. Rano mam sprawę do załatwienia. – Zeskoczyłam z biurka i poszłam za demonem do wyjścia. – Powodzenia!

Opuściliśmy magazyn, słysząc za sobą jeszcze kolejną dawkę krzyków i pojękiwań, po czym wsiedliśmy do samochodu i ruszyliśmy w drogę do domu. Oboje byliśmy zbyt zmęczeni, aby kontynuować naszą zrujnowaną randkę.

Niebawem odbijemy to sobie z nawiązką.



ROZDZIAŁ 3

– Do ciężkiej cholery! Znowu? – Podeszłam do okna. Zerwałam z niego plakat z wizerunkiem Remiela, na którym ktoś kolejny raz domalował rogi, brodę i hitlerowski wąsik. – To powoli zaczyna się robić żałosne. W takim tempie nigdy go nie znajdziemy.

– Nie miałem z tym nic wspólnego – automatycznie usprawiedliwił się Gabriel. Niezbyt wiarygodnie zresztą. – Eee... Leo zapytaj.

– Ty już na niego nie zwalaj, co? – Pokręciłam głową. – Taki stary, a taki głupi...

Stałam przy ladzie i rzuciłam na nią teczkę z dokumentami. Byłam wykończona. Od rana biegałam po urzędach, by załatwić wszelkie sprawy związane z odszkodowaniem za zrujnowane w wyniku trzęsienia ziemi mieszkanie, co niestety ani trochę do łatwych zadań nie należało. Odsyłali mnie od pokoju do pokoju, pomiędzy jednym budynkiem a drugim, w międzyczasie zadając milion pytań i podsuwając stos świstków do podpisu, aż nabierałam ochoty dać sobie z tym spokój. Pewnie specjalnie wymyślili te zagmatwane procedury, aby człowiekowi się odechciało. Innego powodu nie widziałam.

– Zamknij drzwi i chodź na zaplecze – poinstruował Gabe, przechodząc na tyły sklepu. – Wszyscy tam na nas czekają.

– Idę! – Obróciłam klucz w zamku, wywiesiłam tabliczkę z napisem „Zamknięte, opętał nas demon”, następnie podążyłam za przyjacielem do pomieszczenia gospodarczego. Dotąd służyło nam jako składzik towarów oraz kłopotów wszelakiej maści, a teraz nagle, nie wiedzieć kiedy, zamieniło się w centrum dowodzenia.

Leonardo spacerował pomiędzy regałami, poprawiając stojące na półkach pudełka i pojemniki, Eve wraz z Lexie siedziały na sofie pogrążone w dyskusji, Axel rozmawiał z kimś przez telefon, z kolei Deamon z Kilianem pochylali się nad stołem, studiując rozłożony na blacie arkusz papieru. Gdy podeszłam bliżej, rozpoznałam w nim schemat jakiegoś biurowca.

Błagam, tylko nie mówcie, że knujemy napad na bank.

– Skoro jesteśmy w komplecie, możemy zaczynać – przemówił nasz Pan Piekieł, kiedy zajęłam jedno z wolnych krzeseł. Obrócił się do nas przodem, po czym głośno odchrząknął. – Jak niektórzy z was wiedzą, nawiązałam niedawno kontakt z kimś, kto utrzymywał, że zna prawdopodobne miejsce pobytu osoby, która przebywała w Poczekałni. Wygląda na to, że mógł mówić prawdę, jednak żeby się o tym przekonać, musimy najpierw... – urwał. – Leo, nie jesteśmy na zebraniu parafialnym, opuść to łapsko, debilu, i mów.

– Kto to jest? – spytał nadąsanym tonem. – Sodoma i Gomora?

– Nie. Ponoć ktoś, kogo znamy.

– Remiel? – podłapałam od razu. – Błagam, powiedz, że to on.

To by pasowało wręcz idealnie. O kim innym mogłaby być mowa? Ile znanych nam osób powiązanych z Poczekałnią Dusz zniknęło bez wieści? No ile?!

– Tego nie wiem. – Rozłożył ręce. – Zresztą dacie mi dokończyć czy będziecie cały czas przerywać? – burknął, gdy Eve też chciała coś powiedzieć.

– Mów – poleciła Lexie.

– Jak wspomniałem – kontynuował – łatwo nie będzie. Po pierwsze nie mamy pewności, że rzeczywiście jest to ktoś nam znany, więc ryzykujemy w ciemno, po drugie to nie kwestia tożsamości stanowi tu wyzwanie, a fakt, gdzie się znajduje.

– Człowieku, konkrety – zniecierpliwił się Leo. – Dokąd trzeba się włamać tym razem? – burknął, pewnie przeczuwając, że to coś niemożliwego do zrealizowania. – Mount Weather? Iron Mountain? Fort Knox?

- Ichtyś – mruknął Kilian, uważnie obserwując naszą reakcję.
- To jakiś żart? – Skwitowałam to donośnym śmiechem.

Po ostatnich porażkach Watykan zrobił gruntowne porządki. Zlikwidował oddział Genesis oraz wszelkie jego odłamy, wymienił praktycznie cały personel i powołał nową, zupełnie inną jednostkę. Ichtyś², gdyż taką nazwę teraz nosiła, powróciła rzekomo do pierwotnych wartości religijnych. Nie była to już banda bezwzględnych najemników, lecz zgromadzenie oddanych Bogu chrześcijan, którzy pragną jedynie chronić biblijne dziedzictwo i uwolnić świat od zła. W tym celu na powrót zaczęli gromadzić cenne lub śmiercionośne artefakty oraz odbudowywać księgozbiory. Aby należycie wywiązać się z postawionej sobie misji, poszli też o krok dalej: mianowicie stworzyli strzeżone i rzecz jasna nielegalne więzienie dla każdego, kto zasłużył na najgorszą karę za zbrodnie przeciw ludzkości, jednakże z braku racjonalnych dowodów nie dało się go postawić przed sądem.

Czy muszę komukolwiek tłumaczyć, jak idiotycznie brzmiał pomysł pójścia tam z własnej, nieprzymuszonej woli? Liczę, że nie... Ale, cholera, to by miało sens. Poszukujemy Remiela od tak dawna bez większych rezultatów. Jeśli okazałoby się, że jest gdzieś przetrzymywany, wcale bym się nie zdziwiła.

– Stulcie dzioby! – Deamon zaklaskał, aby nas uciszyć. – Nie zamierzam nikogo zmuszać do tej samobójczej misji, ale byłoby dobrze, żebyście ruszyli tyłki. Od dawna nie mieliśmy porządnej wskazówki co do lokalizacji uciekinierów z Poczekałni. To może być nasza jedyna okazja. Aha! – zawołał. – Zapomniałem dodać: trzeba to zrobić dziś wieczorem albo...

– Albo co? Ktoś nas ubiegnie? – Eve się zaśmiała. – Serio tym się teraz staliśmy? Pełnoetatowymi porywaczami? Mało masz pozycji w CV?

¹ Trzy najpilniej strzeżone miejsca na świecie (przyp. red.).

² Ichtyś (z grec.) – ryba. Znak pierwszych chrześcijan i symbol Jezusa Chrystusa (przyp. red.).

– Raczej dobrymi samarytanami – wtrącił Gabriel. – Odbijemy tylko kogoś, kto już raz został porwany, zatem właściwie można by nas nazwać bohaterami. Na dodatek to w słusznej sprawie.

– Okej, a jak chcemy wykraść gościa, o którym mało wiemy, z miejsca, którego nie znamy? Co więcej, jeszcze dzisiaj, bez opracowania porządnej strategii? – prychnął Leonardo. – Czy wyłączanie ja uważam to za popieprzony pomysł?

– Mieże odrobinę wiary. – Gabe spojrział na niego litościwie.

– Poza tym wcale nie jesteśmy nieprzygotowani – dodał Axel. – Lexie załatwiła plany budynku, zorganizowała nam także półgodzinną furtkę w oprogramowaniu, więc wystarczy trochę pomocy zdolnego hakera z Darknetu i ułożymy solidną taktykę.

– Dokładnie – przytaknął Deamon. – Lexie! – zawołał ją na środek. – Wprowadź nas w szczegóły, dobra kobieto.

Blondy wstała z kanapy, wygładziła bluzkę i podeszła do stołu. Jako że była jedną z niewielu osób, jakie zostały w Ichtyisie po reorganizacji, a ponadto zgoła jej ufałam, chciałam wysłuchać, co miała do powiedzenia.

– Cudów nie obiecuję, bo bym skłamała, ale jeśli dobrze to rozegramy, powinno się udać – przekonywała. – System jest stary, wciąż zdarzają mu się luki w działaniu, szczególnie gdy ktoś „niechcący” wyłączy czujniki. – Zachichotała. – Na dworze stoi ochrona, jednak wewnątrz, poza kamerami, nie ma wielu zabezpieczeń, dlatego wystarczy się tam dostać, reszta to banał. Watykan właśnie skończył remont nowej siedziby, całej skomputeryzowanej i uzbrojonej w eks-
tratechnologie, do której jutro zaczną zwozić wszelkie pozyskane dotąd znaleziska, by były w zasięgu. Stąd mamy jedynie dzisiejszą noc, żeby się włamać, zanim skazańcy na dobre zmieniają lokalizację – podsumowała. – Później nasza szansa przepadnie.

– Ja idę – oznajmiłam z przekonaniem. – Jeżeli to Remiel, musimy go stamtąd wydostać. To nie podlega żadnej dyskusji. – Podniosłam się z krzesła. – Wy też idziecie. – Wskazałam na Leo, Deamona i Kiliana. – Jesteśmy mu to winni. Gdyby nie nasza sa-

mowolka w Lincoln, wciąż mógłby żyć, więc nie przyjmuję odmowy. – Podeszłam do blatu, chcąc przyjrzeć się z bliska rozkładowi pomieszczeń w Ichtyisie. – Do roboty.

* * *

Punktualnie o dziesiątej wieczorem dotarliśmy na miejsce. Ichtyis znajdował się w stanie Sacramento, na przedmieściach małego miasta Elk Grove. Był to wielopiętrowy gmach wyglądający trochę na dawną fabrykę czy inny zakład przemysłowy – położony na rozległym zadrzewionym placu, okalany porządnym stalowym ogrodzeniem. Poza tym nie występowało tu nic w obrębie bodajże parudziesięciu mil. Totalne odludzie. Gdyby nie sporych rozmiarów logo w kształcie ryby z wpisanym w nią starogreckim napisem, uznalabym, że zabłądziliśmy.

Wyjazd na teren obiektu odbył się bez żadnych problemów, dokładnie tak, jak to przewidziała Morgan. Nikomu przez myśl nie przeszło, aby zaglądać na tyły furgonetki, gdzie elegancko się ukrywaliśmy. Wystarczyło tylko zweryfikowanie danych siedzących w szoferce Axela z Leonardem. Ochrona wykonała jedynie szybki telefon do naczelnika, który obecnie przebywał na urlopie, a którego wszelkie połączenia przekierowano na komórkę – my z kolei przekierowaliśmy je do siebie dzięki uprzejmości pewnego kreatywnego studenta MIT. Zgodnie z obietnicą nastąpiła także przerwa w działaniu serwerów. Wyjazd zapowiadał się trochę bardziej skomplikowanie, ale również na tę okazję przygotowaliśmy niespodziankę. Poczekamy – zobaczymy.

Chłopaki zostali w samochodzie, by obserwować otoczenie i wszczać alarm, gdyby coś szło nie tak, natomiast nasza czwórka wkroczyła do środka bocznym wejściem. Od razu podzieliliśmy się na dwa zespoły: Deamon z Eve pognali na górę, żeby doprowadzić do skutku ustalony przez nas sabotaż, tymczasem Kilian i ja popędziliśmy w stronę więziennego skrzydła.

Na razie wszystko przebiegało zgodnie z planem. Chociaż tyle.

Na korytarzach panował lekki półmrok. Wraz z resetem systemu padło główne oświetlenie, a jedynym źródłem blasku były awaryjne, jarzące się czerwienią żarówki. Pomimo późnej pory w budynku wciąż przebywali pracownicy. Nie jakieś tłumy, raczej pojedyncze jednostki, lecz to wystarczyło, aby wymusić na nas ostrożność. Na szczęście już od progu zauważyłam, że Genesis rzeczywiście na dobre przeszło do historii. Nikt nie paradował w wojskowym rynsztunku, przeważały dzinsy, bluzy i schludne garsonki, czasem ktoś przemykał w laboratoryjnym fartuchu. Zaiste żadne z nich nie zwróciło większej uwagi na błąd systemu. Komuś wyrwało się przekleństwo, inny popsioczył na niedziałające windy. Zero podejrzeń. Lexie wspominała, że takie usterki powtarzały się kilka razy w miesiącu, ale myślałam, że będą trochę bardziej zaniepokojeni. *W sumie... dobrze dla nas.*

Szliśmy dalej w wyznaczonym przez rozkład pięter kierunku. Im bardziej w głąb brnęliśmy, tym mocniej kompleks pustoszał, aż towarzyszył nam już tylko odgłos naszych kroków.

– Dwadzieścia trzy minuty – szepnęłam do Kiliana. – Trzeba podgonić.

Przygotowując się do akcji, analizując plany tego miejsca i zapamiętując każdy z zaułków, nie zdawałam sobie sprawy, jak łatwo będzie można się tu zagubić. Wszystkie przejścia i zakręty wyglądały tak samo. Identyczne kolory ścian, łudząco podobne pary drzwi, bliźniacze klatki schodowe. Po dłuższej wędrówce zaczynałam mieć obawy, że zatoczyliśmy koło. Zmieniłam jednak zdanie, gdy na wprost zamajaczyły ogromne wzmocnione wrota, opatrzone tabliczką z napisem „Wstęp wzbroniony”.

Uśmiechnęłam się. To oznaczało koniec naszej podróży.

– Gotowa? – spytał demon.

– Zawsze. – Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam do wejścia.

Na starcie przywitało nas dwóch strażników. Ci nie prezentowali się już tak luźno, jak pozostali członkowie załogi. Mieli na

sobie szturmowe kombinezony, do tego poważne miny i imponujący zestaw broni. Na wstępie poprosili grzecznie o zawrócenie, ale kiedy zdali sobie sprawę, że nie zawędrowaliśmy tu przypadkiem, sięgnęli po pistolety.

Kilian doskoczył do jednego z mężczyzn, ja zajęłam się drugim. Szybkim ruchem ścisnęłam jego dłoń, tym samym wypychając spłuwę na powrót do kabury, potem uderzyłam go w twarz. Strażnik siłował się ze mną przez chwilę, chcąc zdobyć przewagę, lecz perfekcyjnie wykorzystałam element zaskoczenia. Nadepnęłam swoim butem na jego, żeby nie mógł się wycofać, wymierzyłam mu cios łokciem w brzuch, zaatakowałam krtań, aż miał problem z nabraniem powietrza, wtedy złapałam go za szyję i z całej siły przyrznęłam parokrotnie jego głową o ścianę. Stróż mężnie walczył o utrzymanie przytomności, mimo to finalnie opadł bezwładnie u moich stóp. Łatwo poszło.

Od osadzonych dzielił nas nieduży przedsionek i kolejne podwoje. Minęliśmy je, ostrożnie rozglądając się na boki. Przed nami zamajaczył długi, kręty korytarz, po obu stronach wypełniony niezliczoną ilością drzwi. Chciałam podejść do jednych z nich, aby przez niewielki otwór zerknąć do środka, ale powstrzymał mnie widok wychodzących zza winkla wartowników.

Zorientowawszy się, że nie sprowadzała nas tu towarzyska wizyta, automatycznie złapali za giwery. Nie mogliśmy pozwolić na wystrzały, bo ich huk zwołałby następnych strażników, dlatego natychmiast przeszłam do działania. Zdjęłam plecak i pognałam w kierunku nadbiegających mężczyzn.

Jednego z nich od razu powaliłam na podłogę, przygniatając mu klatkę piersiową ciężarem buta i równocześnie walczyłam z napierającym z naprzeciwka agresorem. Ten robił wszystko, byleby mnie ogłuszyć, ale dzięki pomocy Kiliana prędko pozbawiłam go uprzywilejowanej pozycji. Najpierw parę razy mocno uderzyłam kantem otwartej dłoni w jego nadgarstek, by wymusić na nim upuszczenie broni, później zaczęliśmy walczyć.

Okładaliśmy się pięściami, odskakiwaliśmy w przód i w tył, robiliśmy uniki, cały czas dotrzymując sobie kroku. Poziom naszych umiejętności był wyrównany, więc nie zdziwiło mnie, kiedy napastnik chwycił za nóż. Pchnął nim kilkukrotnie, wskutek czego musiałam na moment przejść do defensywy, blokując jego szarżę przedramieniem, aż ostatecznie byłam zmuszona przywołać swojego wewnętrznego, nadnaturalnego pomocnika, jeśli nie chciałam dać się rozłożyć na łopatki.

Wraz z przyływem dodatkowej siły wyostrzyły się również moje zmysły. Szybko ścisnęłam nożownika za przegub ręki, oparłam stopę o jego kolano, a jednocześnie drugą nogę przerzuciłam przez ramię, aż całkiem wskoczyłam mu na kark. Naparłam na niego i obróciłam się tak zwinnie, że błyskawicznie stracił równowagę, podczas gdy ja twardo wylądowałam na posadzce.

Bez namysłu usiadłam na nim okrakiem. Wyjęłam paralizator z zawieszonego przy jego pasie etui, wstałam i potraktowałam go maksymalną wiązką napięcia, żeby w spokoju poczekał, aż zrobię z nim porządek. Kiedy wreszcie przestał się wyrywać, spięłam mu dłonie kajdankami i zawlekłam go kawałek dalej, aby nie tarasował przejścia.

– Niespełna kwadrans! – zawołał Kilian, który zdążył już zneutralizować drugiego strażnika. – Zostaw go i chodź.

Przed nami rozciągał się długi tunel z całą masą pordzewiałych, obdrapanych drzwi. Podeszłam do najbliższych z nich. Odrygłowałam przesłone, zajrzałam do środka przez wizjer, następnie pobiegłam do kolejnych, gdy nie zobaczyłam w lochu Remiela. Przeskakiwałam od jednej celi do drugiej, aż straciłam rachubę, jak wiele ich już naliczyłam. Upłynęło jeszcze kilka strategicznych minut, zanim wreszcie udało nam się coś namierzyć.

– Tutaj. – przywołał mnie demon. – Dawaj, dawaj!

Wbiegłam za Kilianem do małej klitki. Dla naszej trójki ledwie starczyło w niej miejsca. Wewnątrz dominowała ciemność, śmierdziało wilgocią i brudem, na dodatek w powietrzu unosił

się kurz. W kącie, na wyświechtanym kawałku materaca, siedziała skulona postać.

– To nie Remi.

– A kto?

Podeszłam bliżej, żeby go nie wystraszyć. Mężczyzna uniósł głowę i wbił we mnie zdezorientowany wzrok. Zmarszczyłam brwi. Co, do diabła?

– Price? – Oniemiałam. Z trudem go rozpoznałam przez gęsty zarost, upačkane ubrania oraz zboląły wyraz twarzy. Wyglądał jak obraz nędzy i rozpaczy. W niczym nie przypominał potężnego czarnoksiężnika, z którym niedawno miałam do czynienia.

Wycofałam się na korytarz. Na szybko zaczęłam zaglądać do pozostałych pomieszczeń, nie wierząc, że narażaliśmy życie dla cholernego maga. Minęłam pierwszą celę, drugą, szóstą, dziesiątą. Podałam się, dopiero gdy zawołał mnie Kilian. Jego mina wyrażnie sugerowała, że traciłam tylko cenne sekundy.

Zawróciłam.

– Chodź. – Wyciągnęłam dłoń do czarownika. Poczułam ukłucie zawodu, że nie był tym, kogo poszukiwałam, lecz skoro już tu dotarliśmy, nie mogliśmy go tak zostawić. – Musimy uciekać.

– Szkatułka – wybełkotał, z trudem stając na chybotałych nogach. – Macie ją?

– Jaka szkatułka? – jęknął Kilian. – Zresztą nieistotne. Idziemy. Kończy nam się czas.

Czarodziej zamknął oczy, wypuszczając powietrze ze świstem.

– Bez niej nigdzie się stąd nie wybieram. – Gestykulował wzburzony. – To źródło mojej mocy. Jeżeli jej nie odzyskam, równie dobrze mogę tu gnć na zawsze.

– Skoro tak... – Demon zrobił krok w stronę wyjścia.

– Zaczekaj – zatrzymałam go. Westchnęłam, ściskając nasadę nosa. – I tak już tutaj jesteśmy, więc załatwmy to do końca. Nic nam po nim, jeśli nie będzie miał dostępu do magii. – Przełknęłam ślinę. – Zajmę się tym, ty zaprowadź Price'a do auta.

– Zwariowałaś? Chcesz się dla niego narażać? – Kilian rzucił mi wściekle spojrzenie.

– Masz lepszy pomysł? – Podparłam biodra rękoma, czekając na jego propozycje. Umilkł. – Tak myślałam – burknęłam. – Opisz mi tę szkatułkę – zwróciłam się do maga. – Byle szybko.

Mężczyzna ukląkł na utyłanej kurzem podłodze.

– Miałem ją przy sobie, kiedy mnie złapali – wyjaśnił. – Jest czarna, nieduża, na wieku znajdziesz złoty symbol. – Pochylił się i narysował palcem jakiś znak na ziemi. – To bardzo ważne – dodał błagalnym głosem. – Znajdź ją, proszę.

– Spróbuję – mruknęłam. – Idźcie. Spotkamy się w samochodzie.

– Tessa! – Kilian wrzasnął za mną, gdy wyrwałam do przodu. – Uważaj na siebie.

– Nie inaczej. – Poślałam mu słaby uśmiech.

Zerknęłam na zegarek. Zostało niecałe osiem minut. Włączyłam słuchawkę bluetooth, wybrałam numer Lexie, po drodze zgarnęłam plecak i popędziłam w kierunku schodów na górę.

– Potrzebuję twojej pomocy – jęknęłam zdyszana, jak tylko usłyszałam jej głos. – Muszę namierzyć pewien przedmiot. Drobną pudełko z wygrawerowanym wzorem. – Pokonałam parę stopni. – Coś na kształt liczby trzydzieści, a nad nią kropka i półksiężyc – opisałam na jednym wdechu. – Wiesz, gdzie może być?

– Wiem, ale... – Ucięła. – Zgodziłam się na wasz plan tylko dlatego, że nie podoba mi się przetrzymywanie kogoś bez jego zgody, jednak to wszystko. Nie pomogę ci okraść swojego miejsca pracy – stęknęła sfrustrowana. – Rzecz, o której mówisz, to niezwykle rzadki artefakt – biadoliła. – Dźwięk om. Sataniści wierzą, że to właśnie on stworzył świat, po czym zakłęto go w obsydianowej kasetce, żeby nie wpadł w niepowołane ręce. Ten eksponat ma kilka tysięcy lat. Nie...

– I nie należy do Watykanu – przerwałam jej. – To własność kogoś innego, więc przestań marudzić i mów, gdzie jest. Zaraz włączy się zasilanie, a całą operację trafi szlag. Potem sobie pokrzyczysz.

– Trzecie piętro – mruknęła po chwili. – Naprzeciwno wind.
– Dzięki. – Przyspieszyłam. – Powiadom Deamona, niech tam na mnie czeka.

Wyciszyłam słuchawkę, nie zrywając jednak połączenia. Oznaczenie na ścianie sugerowało, że byłam prawie u celu. Pchnęłam drzwi, wybiegłam z klatki schodowej na korytarz, następnie zaciśnęłam zęby i, mimo zmęczenia oraz bólu mięśni po walce, pognąłam w pobliże dźwigów.

Gdy dotarłam do wyznaczonej sali, Cesarzyna już się wszystkim zajmował. Zdążył wybić szybkę w drzwiach, otworzyć sobie zamek od środka i przekopać przynajmniej połowę regałów.

– Cztery minuty, Lexie – uprzedziłam, zanim znów zebrało jej się na wyrzuty sumienia. – Która półka? – Omiotłam wzrokiem szereg segmentów. Było ich za dużo, aby przetrząsać każdy po kolei.

– Mam! – wrzasnęła Deamon. Wychylił się zza jednej z szaf, zamachał ściskaną w dłoniach skrzyneczką, po czym w paru szybkich krokach znalazł się przy mnie. Włożył mi przedmiot do plecaka i pociągnął mnie za sobą do wyjścia. – Chodu.

– Słyszałaś? – rzuciłam do Blondi. – Zaraz będziemy na dole.

Ledwie mogłam nadążyć za demonem, tak ekspresowo przebiegał nogami. Minęło raptem kilkadziesiąt sekund, a znaleźliśmy się na parterze, potem w mig trafiliśmy do wyjścia. Chłopaki czekały na nas w pełnej gotowości. Jak tylko wskoczyliśmy na pakę, od razu wyrwały do przodu, nim porządnie zatrzasnęliśmy drzwi.

Niestety, chociaż dawaliśmy z siebie sto procent, czasu nie zdołaliśmy oszukać. Od bramy wyjazdowej dzielił nas jeszcze szmat drogi, kiedy zawył alarm, światła rozbłyśły, stalowe ramiona zaś zaczęły się zamykać. Nasza dywersja nie poskutkowała. Eve wznieciła mały pożar w strefie laboratoryjnej, który miał odwrócić uwagę straży, jednak wybuchł on zdecydowanie za późno.

Niemżliwe, cholera jasna!

– Daj mi szkatułkę – przemówił Price. – Prędko, to zdołam temu zaradzić, inaczej wszyscy tu utkniemy.

Popatrzyłam na przyjaciół. Żadne z nich się nie odezwało, nie zobaczyłam też gestów sprzeciwu. Cóż, jeśli jedyną opcją na wyjście z tego bałaganu było uzbrojenie naszego więźnia w jakąś prawdziwą moc, trudno. Nie zamierzałam mu przeszkadzać.

– Nie zdążę się należycie przygotować, więc atakujcie uszy – kontynuował mag, gdy otwierałam plecak i wyjmowałam z niego skrzyneczkę. – Mówię poważnie.

Ostatecznie zatrzymaliśmy samochód na moment i wykonaliśmy jego chaotyczne polecenie. Wówczas mężczyzna pogładził wieko kasetki, nabrał powietrza, wymówił jakieś tajemnicze zaklęcie i uchylił pokrywę, a z wnętrza wydobył się świdrujący wysoki pisk. Był tak głośny, aż poczułam bolesne ukłucie.

Nagle ze środka wystrzeliła łuna ostrego światła. Zaczęła po mału przepływać na czarownika, który wyglądał, jakby błyszczał. Promienie opłotły jego ciało, tworząc coś na wzór mistycznej aury. Wsiąkały w niego, wibrowały i rozbłyskiwały, aż w końcu stali się jednością. Wtedy Price zamknął pudełko, złożył dłonie niczym do modlitwy, wymruczał ciąg hebrajskich, łacińskich czy arabskich słów, następnie rozłożył ręce, a brama niespodziewanie powtórzyła jego ruch. Jak gdyby byli ze sobą połączeni! Później mag zacisnął pięść i furgonetka wystrzeliła w kierunku wyjazdu.

Kiedy opuściliśmy teren Ichtyosu, ogrodzenie zatrasnęło się z hukiem. Dojrzałam w oddali wymachującego za nami strażnika, ale byliśmy już poza jego zasięgiem. Zaraz potem Ax odzyskał panowanie nad wozem i obrał kurs na Pasadenę. Dodał gazu, gdy drugą stroną ulicy pognały rozpędzone wozy strażackie.

Odetchnęłam z ulgą, po czym mój żołądek ścisnęło dziwne uczucie niepokoju. Nie rozumiałam jego źródła, dopóki nie rozejrzałam się wokół. Na prawo siedział Grant Victor Price. Człowiek, który pewnie z chęcią pozbawiłby mnie ostatniej kropli krwi, by zapewnić sobie dżdżu do rozmaitych zaklęć. Niewątpliwie skończyłabym martwa, jeżeli właśnie tego wymagałby jakiś skomplikowany czar. Za moimi plecami tkwił Leonardo – drań, który

próbował ze mną skończyć, z kolei po lewej miałam Eve, której już raz się to udało.

Mimo nienawiści, braku zaufania oraz swoistej wrogości, walczyłam z nimi ramię w ramię, w imię większego dobra. Ciekawe tylko, jak szybko odbije mi się to czkawką.



ROZDZIAŁ 4

Był środek nocy, gdy zatrzymaliśmy się na poziomowym parkingu miasta Fresno w dolinie San Joaquin. Ponieważ wcześniej sądziliśmy, że nasza wyprawa do Ichtyysu będzie misją ratunkową dla Remiela, nie bardzo mieliśmy pomysł, co uczynić z magiem. Nie zamierzaliśmy rzecz jasna robić z niego zakładnika, lecz puszczenie go wolno bez zadawania żadnych pytań też jakoś nie wydawało się idealnym rozwiązaniem.

Ostatecznie wypracowaliśmy wspólnie mały kompromis. Prince – w ramach wdzięczności za uratowanie życia – obiecał zrobić wszystko, co w jego mocy, żeby pomóc nam namierzyć Ammonitów, Sodomę i Gomorę.

I właśnie w ten sposób znaleźliśmy się tutaj. Jako że uznaliśmy za bezcelowe wożenie czarodzieja ze sobą od stanu do stanu, w czasie jazdy Deamon skontaktował się z członkami jego kowenu, aby umówić spotkanie i przekazać im mężczyznę do rąk własnych. Poza tym nawiązanie sojuszu z tak potężną grupą oznaczało dla nas ogromny krok naprzód. Dokładnie tego nam było trzeba. Wsparcia, sprzymierzeńców, konkretnej podpowiedzi.

Drzwi furgonetki otworzyły się ze zgrzytem, po czym do środka wgramolił się Ax. Niósł ze sobą styropianową tackę z kubkami kawy na wynos oraz papierową torbą pełną kanapek, po które wysłaliśmy go na znajdującą się nieopodal stację benzynową. Umieraliśmy z głodu, więc każde z nas od razu rzuciło się na przekąski, jakbyśmy nie mieli nic w ustach od tygodni.

Wzięłam łyk latte, opierając się o ramię Kiliana. Z przyjemnością rozprostowałabym także zdrewniałe od podróży nogi, nieste-

ty na ten luksus nie mogłam sobie chwilowo pozwolić. Paka była wypchana po brzegi. Obok nas siedział Price, naprzeciwko Eve i Deamon, szoferkę zaś okupowali Leonardo z Axelem. Wystarczyło lekko się poruszyć, żeby nabić komuś guza.

Mag niezdarnie rozwijał bułkę z opakowania, a jednocześnie kurczowo ścisnął kasetkę, jakby czuł strach, że któreś z nas zaraz mu ją zabierze. Na jego wypłowiałym płaszczu pojawiła się plama od keczupu, następnie druga. Kubek z kawą umieścił sobie pomiędzy kolanami, co rusz rozlewając ją wokół siebie.

– Weź jedz normalnie – upomniął go Deamon. – Robisz tu syf.

Czarodziej spojrzał na niego nieufnie, potem na resztę z nas, aż w końcu odłożył skrzynkę na bok. Odgryzł kawałek pieczywa, przełknął i popił, wciąż nie spuszczać oka ze swojego skarbu.

– A tak w ogóle, dlaczego cię zwinęli? – zaintrygowała się Eve. – Co przeskrobałeś?

– Ja? Nic – oburzył się. – Ubzdurali sobie, że dybię na losy świata, skończeni idioci. Gdyby nie moja pomoc, Jeźdźcy Apokalipsy robiliby tu teraz jesień średniowiecza. Nie dali mi się nawet wytłumaczyć. Wpadli w kilkanaście osób, związali mnie, wrzucili do busa i koniec. Zero dyskusji, żadnych pytań czy wyjaśnień. Normalnie hiszpańska inkwizycja.

– Zdecydowanie z tym przeginają – stwierdził Axel. – Trzeba będzie im się przyjrzeć, jak już załatwimy resztę spraw.

– Tak, to... – Wypowiedź Leo przerwał dźwięk nadjeżdżającego samochodu, po czym niedaleko nas zatrzymał się czarny SUV z przyciemnianymi szybami. Wsiadły z niego cztery osoby: trzech mężczyzn i kobieta. Nie wyglądali na groźnych czy niebezpiecznych, lecz wiedząc, że władają magią, postanowiliśmy zachować ostrożność.

Deamon z Kilianem wyszli im na powitanie, natomiast pozostali z nas nie ruszyli się z miejsca, by czarownicy nie poczuli się osaczeni. Niewiele dało się usłyszeć, ale przez tylne okno zaobserwowałam, że rozmowa przebiegała dość spokojnie. Była cicha wy-

miana zdań, kulturalne uściski dłoni i porozumiewawcze potakiwania, co pozwoliło mi wierzyć, że wszystko szło po naszej myśli.

Po pięciu, może sześciu minutach Cesarzyna otworzył boczne drzwi i pomógł Price'owi wykaraskać się na zewnątrz. Mag opatulił się płaszczem, pomachał nam na pożegnanie, potem pomału oddalił się do swoich ludzi. Po chwili sylwetka czarnoksiężnika całkiem zniknęła z pola widzenia, zasłonięta przez rzędy stojących pojazdów.

Chłopaki władowały się do środka.

– Załatwione – poinformował Kilian, ponownie siadając obok mnie. Jego ręka oplotła moją talię. – Za parę dni powinniśmy otrzymać pierwsze informacje.

– Idealnie. – Nasz kierowca włączył radio, wrzucił bieg, a później powoli ruszył w stronę wyjazdu. Z głośników popłynęła skoczna, dyskotekowa muzyka.

– To co? – Leonardo wychylił się z szoferki. – Prosto do domów?

– A spróbuj gdzieś zabłądzić – ostrzegła Eve – to będzie ostatnia rzecz, jaką zrobisz.

* * *

Opadłam na sofę. Przez dachowy świetlik wkradały się pierwsze promienie słońca, zapowiadając nowy dzień, tymczasem ja najchętniej ukryłabym się przed światem w czterech ścianach sypialni i nie wychodziła z niej przynajmniej do Nowego Roku. Zamiast tego włączyłam telewizor i zaczęłam przeskakiwać po kanałach w poszukiwaniu czegoś znośnego. Padło na powtórki powtórek jakiegoś mało ambitnego teleturnieju.

Kilian stał w kuchni i dyktował do słuchawki treść zamówienia. Jako że dom położony był na odludziu, nie mieliśmy zbyt dużego wyboru. Mało który dostawca zapuszczał się w te rejony. Do dyspozycji pozostawały dwie knajpy: tajska lub wegetariańska. Ściszyłam odbiornik, chcąc podsłuchać, na co zdecydował się tym razem.

Pad thai. A zatem opcja numer jeden.

– Daliśmy czadu, nie? – Kilian odłożył telefon. Usiadł obok mnie, opierając szyję o zagłówek. – Też uważasz, że zasłużyliśmy na odpoczynek? – Mrugnął sugestywnie. Położył rękę za moimi plecami i przysunął się bliżej. – Czy trzeba cię namawiać?

– Nie trzeba. – Wciągnęłam nogi na kanapę.

Ooo, jak wygodnie! Mogłabym zostać w tej pozycji do wieczora.

– To w takim razie ty spakuj walizki, a ja załatwię bilety na samolot. Wyruszymy zaraz po obiedzie. – Pocałował mnie w policzek. – Będzie świetnie, zobaczysz.

– Jakie walizki, jakie bilety? – Zatrzymałam go, gdy chciał wstać. – Myślałam o leżeniu w łóżku, wyłączonych komórkach i zerowym kontakcie ze światem. Nie lecimy na żadne Hawaje.

– Dlaczego? – rozgniewał się. – Plaża, ocean i my to o wiele lepsze rozwiązanie, niż siedzenie w domu, w którym każdy może nas znaleźć, by w pięć minut pokrzyżować nasze plany. – Zaciśnął szczęki. – Do sprzątania czy gotowania jestem dobry, ale żeby wyjść ze mną do ludzi to już problem? Wstydzisz się mnie, tak? Powiedz prawdę.

– Czy ty sam siebie słyszysz? – Postukałam się palcem w czoło. – Poza tym, skoro poruszyłeś ten temat, dla twojej wiadomości: oddzielanie białych ubrań od czarnych to nie rasizm. Można, a nawet trzeba prac je osobno.

– Raz ci skarpetkę zafarbowało i od razu afera – prychnął. – O twoich kudłach w odpływie chcesz porozmawiać? Zasnęty serce na talerzach? Petach poutykanych w doniczkach na dworze? – wymieniał. – Nie miałas czasami rzucić palenia?

No nie...

– Wiesz co? – Nabrałam powietrza, przygotowując się na kłótnię stulecia, mimo to ostatecznie policzyłam do pięciu i je wypuściłam. – Nie gadam z tobą. – Odwróciłam się do niego plecami.

– Aha – stęknął, zakładając ręce na piersi. – Czyli po twojemu albo wcale, tak?

Bez przesady. Za kogo on mnie uważa? Gdyby miało wyjść na moje, nasze życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Nie uganiilibyśmy się za ciągłym niebezpieczeństwem, nie biegalibyśmy na rozkazy Podziemi, a już z całą pewnością nie przedkładalibyśmy własnego szczęścia nad dobro ludzkości. Jeśli cokolwiek zależałoby ode mnie, wybrałabym przewracanie się na prześcieradle zamiast czyhania na nieuchwytnego wroga. Niestety nie zależało.

Spojrzałam na Kiliana. Nieistotne, czy dochodziło między nami do sprzeczek, czy panowała harmonia, pragnęłam go równie mocno. Ostre, a zarazem zachwycające rysy twarzy dodawały mu atrakcyjności, intensywnie migdałowe oczy, kiedy zmieniały barwę na demoniczną, odbierały mi mowę, umięśniony tors zapierał dech. Każde z osobna oznaczało moją zgubę, z kolei połączone w całość...

– Wolisz sobie popsioczyć czy może potarmosisz mnie trochę, zanim przywiozą żarcie? – Uniosłam brew.

Nic nie odpowiedział. Zamiast tego zdjął mi bluzkę i przysunął się bliżej. Prędko rzucił spodnie, z uśmiechem wariata przywierając ustami do moich. Jak tylko musnął językiem piersi, powędrował niżej wzdłuż brzucha, dotarł do ud, potem zerknął na mnie płonącymi złotem tęczęwkami, byłam już bardziej niż gotowa dać mu wszystko... I wziąć wszystko, czego potrzebowałam.

Wielu ludzi twierdzi, że seks bez miłości jest lepszy, bo jeżeli w grę wchodzi uczucie, znika cała magia oraz zwierzęce pożądanie, lecz ten, kto tak mówi, najwyraźniej nigdy nie kochał Kiliana. Z nim świat wyglądał inaczej. Niebo stawało się bardziej błękitne, chmury bielsze, deszcz cieplejszy, a pocałunki słodsze i gorętsze.

Demon objął mnie w pasie, po czym podniósł i ruszył w kierunku schodów. Po drodze bładził dłońmi po moich plecach, całował kark i rozpalał do czerwoności, aż zapragnęłam go zatrzymać, by podarował mi rozkosz już teraz. Tutaj! MIGIEM! Niestety w połowie wejścia na górę nasz moment uniesienia zrujnował dźwięk dzwonka do drzwi.

– Właściwie to nie jestem głodny – szepnął Kilian, skubiąc zębami płatek mojego ucha. Zlekceważył tarabaniącego natręta i przyspieszył, pokonując po dwa stopnie naraz, żeby dotrzeć na piętro, jednak przystanął, kiedy brzęczenie ustąpiło na rzecz donośnego pukania. – Ale uparty... – warknął, stawiając mnie na podłodze.

– Ja w sumie coś bym zjadła. – Przygryzłam wargę.

Zeszłam na parter i w pośpiechu zarzuciłam na siebie bluzę Kiliana. Sięgała mi prawie do kolan, więc zakryła wszystko to, co powinna. Wyjęłam gotówkę z portfela, na oko doliczając sowity napiwek. Przekręciłam klucz w zamku i złapałam za klamkę, a gdy drzwi się otworzyły, ze zdziwieniem ujrzałam w progu Sebastiana.

– Ty? – Kilian stanął tuż za mną dosłownie parę sekund później. Wychylił się zza mojego ramienia, posyłając aniołowi mordcze spojrzenie. – Czego chcesz?

– Może tak grzeczniej? – odburknął Morrow. Poprawił fryzurę i zmrużył te swoje intensywnie niebieskie oczy. – Zgubę wam przyprowadziłem. – Przesunął się na bok, odsłaniając zaparkowanego na podjeździe pick-upa.

– Jaką zgubę? – Naciągnęłam bluzę jeszcze bardziej. Już samo to, że stałam boso, było wystarczająco niekomfortowe. Wyteżyłam wzrok i spojrzałam przed siebie, wtedy prawie podskoczyłam na widok siedzącego w aucie mężczyzny. – Remiel?!

Jak to możliwe? Dopiero co wróciliśmy z jego spapranej po całości akcji ratowniczej, a tu nagle pojawia się przed moim domem? Ktoś z nieba chyba się ze mnie nabija. Stawiałabym na matkę, gdyby nie fakt, że raczej by tam nie trafiła z tą jej kartoteką.

– Zanim tam pobiegiesz, powinnaś o czymś wiedzieć. – Sebastian zagroził mi przejście, gdy próbowałam go ominąć. – Wpadłem na niego na ulicy zeszłej nocy. Od razu wydał mi się znajomy, ale dopiero potem skojarzyłem go z gościem z plakatu. Zdecydowanie różnił się od faceta, którego opisywałaś. Był brudny, głodny, zaniedbany, w dodatku nie zareagował, kiedy wymówiłem jego imię. To nie jest ten sam człowiek, jakiego znałaś, Tess.

– Co masz na myśli? – Zmarszczyłam brwi.
– To, że on nie ma pojęcia, kim jest.
– Nic nie pamięta? – wtrącił Kilian. – To chcesz powiedzieć?
– Tak mi się wydaje – sprecyzował Sebastian. – Poza tym sprawia wrażenie, jakby był lekko obłąkany. Przez większość czasu milczy, a jak już coś powie, nie ma to za wiele sensu. Chyba nie do końca rozumie, co się dookoła niego dzieje.

Nie mogłam dłużej tego słuchać. Przemierzyłam werandę, aby podejść bliżej auta, lecz zwątpiłam w ostatnim momencie i stanęłam w sporej odległości od niego. Nie chciałam, żeby Remi poczuł się osaczony, bo wyglądał na odrobinę zagubionego. Nie odzywał się, tylko siedział nieruchomo, patrząc przed siebie. Gdy mnie zobaczył, obrócił głowę w moją stronę, mimo to wciąż nie wymówił ani słowa. Nawet jeśli wiedział, kim jestem, nie dał tego po sobie poznać. Przynajmniej nic na to nie wskazywało.

– Cześć – powiedziałam, machając do niego nerwowo.

– Cześć. – Odmachał.

To tyle. Między nami zapadła tak krępująca cisza, aż poczułam się nieswojo.

– Wejdiesz do środka? – przemówiłam ponownie i wskazałam na dom. – Proszę.

Remiel leniwie wysiadł z samochodu, ale nie podszedł do drzwi. Popatrzył wokół posesji, po czym jego wzrok znów zatrzymał się na mnie. Nie dało się nie zauważyć, że wizerunek oraz higiena mężczyzny pozostawiały wiele do życzenia. Przypominał raczej włóczęgę niż dawnego siebie. Tłustawe włosy opadały mu na czoło, za duże i w dodatku przybrudzone ubrania żałośnie z niego zwisały, a minę miał tak speszoną, że pomimo okoliczności niespodziewanie zapragnęłam go przytulić.

Umówmy się, ja i on nigdy nie byliśmy przyjaciółmi. Przez jakiś czas łączyła nas zażyła, intymna znajomość, później nasze relacje ewoluowały w zazdrość zmieszaną z wrogą niechęcią, okraszoną pretensjami oraz sporą dawką żalu, co finalnie poszło

w niepamięć z chwilą jego śmierci. Dlatego teraz, niewiele myśląc, przysunęłam się bliżej i zawiesiłam mu ręce na szyi. Nie z powodu miłości, tęsknoty lub współczucia. Zwyczajnie poczułam ulgę, że rzeczywiście tu był.

Remi nie odpowiedział na ten gest. Nie objął mnie ani też się nie cofnął. Po prostu stał nieruchomo, jakby nie wiedział, w jaki sposób na to zareagować. Odgadując jego zakłopotanie, odsunęłam się i podałam mu dłoń, a gdy za nią złapał, pociągnęłam go w stronę domu.

Weszliśmy do salonu. Kilian z Sebastianem już tam na nas czekali, posyłając mi pytające spojrzenia. Chcieli wiedzieć, czy po zuchwałym medium pozostał choćby ślad, jednak zanim udzieliłam im tej odpowiedzi, najpierw zaprowadziłam Remiela do łazienki na górze. Pachniał jeszcze gorzej, niż wyglądał, dlatego dałam mu czysty ręcznik oraz wygrzebałam z szafy nieużywane ciuchy demona, aby mógł się w nie przebrać i doprowadzić do porządku.

– Nic z tego – oznajmiłam po zejściu na dół. – Jeśli udaje, musiałby być najlepszym aktorem świata, a nigdy nie umiał nawet dobrze kłamać. Najwyraźniej powrót na Ziemię zrobił mu pranie mózgu, bo zachowuje się cholernie dziwnie.

– I co teraz? – Kilian oparł dłonie o stół i pochylił się nad blatem. Otworzył opakowanie z jedzeniem, które musiało zostać dostarczone, kiedy byłam z Remim na piętrze. – W tym stanie nie powie nam niczego przydatnego, skoro jego wiedza na temat Poczekalni wyparowała. Trzeba coś postanowić. Nie możemy go tu przecież ukrywać. Powinien otrzymać fachową pomoc.

– Żaden lekarz raczej nic tu nie zaradzi – zawyrokował Sebastian. – Chyba że znacie jakiegoś specjalistę od spartaczonej rezurekcji?

– Może ktoś o magicznych zdolnościach będzie wiedział, co zrobić? – podsunęłam. – Albo to normalne, gdy się powraca do żywych, i samo przejdzie?

– Samo się zepsuło, więc samo się naprawi? – Morrow parsknął śmiechem. – Ach, wy, kobiety. Zginęłybyście, gdyby nas zabrakło.

– Jeżeli nie masz nic ciekawego do powiedzenia, to siedź cicho, okiej? – burknęłam.

Sebastian rozchylił usta, żeby coś odpyskować, lecz umilkł. Zamiast tego szeroko otwartymi oczami zapatrzył się w usytuowane za nami okno. Kiedy tam spojrzałam, o mało nie pisnęłam, zauważywszy nadpływającą spomiędzy drzew mgłę. Nienaturalnie gęstą oraz białą niczym mleko. Unosiła się nad trawnikiem, pomału frunąc w pobliże domu i uciekając na boki. Chociaż wyglądała cholernie złowrogo, jakoś nie wzbudziła we mnie lęku. Raczej odwrotnie. Podbiegłam do stolika po sztylet, następnie wyskoczyłam na zewnątrz, ponieważ ten, kto ją stworzył, musiał być niedaleko. Z kolei to oznaczało, że mogłam ostro złoić mu tyłek.

– Stój! – wrzasnął Kilian. – Tessa, do diabła!

Nie zareagowałam, więc on i anioł w mig pognali za mną. Osaczyli mnie z obu stron, jakby lada moment spodziewali się walki. Zwarte tumany bieli pochłoneły zupełnie wszystko, aż nie widziałam niczego w promieniu co najmniej paru jardów. Chłopaکی przysunęły się bliżej. Słyszałam ich przyspieszone oddechy, czułam zdenerwowanie i wzbierającą wściekłość.

Tymczasem chmura wcale nie zamierzała nas atakować. Nie spodziewanie uleciała ku górze, rozpraszając się na różne kierunki oraz odsłaniając coś, czego nie potrafiłabym sobie wyobrazić nawet w najdziwniejszych snach.

Zrobiłam krok w tył.

– Ożeż ty, jebaniutki! – wykrzyknęłam, potykając się o własne nogi. – Co... to jest?

Z pleców Sebastiana wystrzeliły wielgaśne skrzydła. Przypominały raczej smocze niż anielskie. Były pozbawione piór, łuskami też bym tego nie nazwała, lecz pokrywało je coś na wzór grubaśnej skóry w intensywnym, wręcz szafirowym odcieniu przechodzącym w połyskującą czern. Miały rozpiętość jakichś pięciu, sześciu stóp

i wydawały się zakończone szpikulcami. Nie zdążyłam dokładnie ich obejrzeć, bo zakłopotany Morrow natychmiast je schował.

– Kolejna kurtka rozszarpana, kurde balans – syknął, poprawiając podziurawioną, dżinsową katanę. – No, na co tak patrzycie? Pojawiły się znienacka kilkanaście dni temu. Uprzedzając wasze pytania: nie, nie potrafię latać. W ogóle ich nie kontroluję, są bezużyteczne.

– Nagle wyrosły ci skrzydła i nie masz żadnego pomysłu po co? Dlaczego teraz? – Kilian wyraził swoje wątpliwości. – Jakoś ciężko mi w to uwierzyć.

– Naprawdę nie wiem, ale zgaduję, że może to mieć związek z ostatnimi zaburzeniami w naturze. – Wsunął dłonie do kieszeni.

– Nie mam innego wyjaśnienia.

– Jakimi zaburzeniami? – Ściągnęłam brwi. – Nic nie słyszałam.

– Roje cykad, zeschnięte plony, martwe bydło, tabuny robaczków świętojańskich, wyładowania elektryczne – wyliczał. – To tylko początek. Cała przyroda się buntuje. Nadciąga coś, przed czym nikt ani nic nas nie obroni. Tego możecie być pewni.

– Tessa. – Kilian postukał mnie palcem w ramię. – Spójrz tam.

Podążyłam za jego wzrokiem. Na ganku stał Remi. Zajadał pianki cukrowe, śmiał się i wygłupiał, jak gdyby z kimś rozmawiał, chociaż nikogo obok niego nie było, za to otulająca nas jeszcze chwilę temu mgła kumulowała się za nim, tworząc coś w rodzaju zaczarowanej kurtyny.

Zamrugałam.

On ją stworzył? To chyba faktycznie już nie jest nasz Remiel...



ROZDZIAŁ 5

Następne dni były bardzo intensywne. Jednocześnie próbowaliśmy znaleźć pomoc dla Remiela, namierzyć wrogów, przekonać Sebastiana do współpracy, wymyślić plan działania – nie zapominałmy też o duszach Jeźdźców Apokalipsy, które wciąż czekały zakłute w ciałach naznaczonych, aż w końcu umieścimy je w mądrzejszym miejscu – a do tego jeszcze wygospodarować w tym wszystkim odrobinę czasu dla siebie.

Jakbyśmy mieli mało roboty, na dokładkę zbliżało się Boże Narodzenie. Co prawda większość z nas go nie obchodziła, gdyż demony raczej nie rwały się do wspólnego kolędowania, ale ja i Gabriel co roku hucznie je celebrowaliśmy. Kiedy przed laty wziął mnie pod opiekę, właśnie to święto było pierwszym, jakie razem spędziliśmy. Oznaczało dla nas coś naprawdę wyjątkowego. Szkoda, że cała magia prysła, odkąd ojczulek przebranżowił się na handlarza.

W sobotę ruch w sklepie dosłownie przekroczył ludzkie pojęcie. Klienci nadciągali drzwiami i oknami, pakowali do koszyków, co tylko wpadło im w ręce, zadawali milion pytań, wołając mnie z jednego krańca pomieszczenia na drugi. W międzyczasie Gabe dbał o miłą atmosferę. Ubrał choinkę, obwiesił półki kolorowymi światełkami, a także odziany w czerwony płaszcz, mikołajową czapkę oraz szeroki uśmiech od ucha do ucha częstował każdego ajerkoniakiem własnej roboty – bardzo zresztą smacznym. Gdyby nie on, pewnie dawno bym stąd uciekła.

Gdy wreszcie nadeszła pora zamknięcia lokalu, moje nogi wręcz błagały o miłosierdzie. Marzyłam wyłącznie o powrocie

do domu, niestety na to się nie zapowiadało. Czekало nas jeszcze bowiem spotkanie z magiem, który rzekomo posiadał jakieś nowe poszlaki. Oby było warto, inaczej pożałuje.

– Uch – syknęłam, pociągając haust likieru z plastikowego kubka. – Jestem wkurzona. – Usiadłam przy stole na zapleczu i zdjęłam buty, żeby ulżyć zmęczonym stopom.

Masażem bym nie pogardziła...

– Przepraszam. – Kilian posłał mi skruszone spojrzenie.

– Ty? A niby za co?

– Nie wiem. – Wzruszył ramionami. – Na wszelki wypadek?

– Dlaczego uważasz, że jestem zła na ciebie? – Zaśmiałam się.

– Hmm... – Demon podrapał się po brodzie. – Bo zwykle tak właśnie jest?

Zamyśliłam się na chwilę.

– W sumie racja – powiedziałam rozbawiona – ale nie, tym razem ci się upiekło.

– To bez znaczenia. – Kilian podszedł bliżej. Staął za mną, położył dłonie na moich barkach i zaczął je rozmasowywać, sunąc palcami po najbardziej spiętych miejscach. Jęknęłam przeciągle, czując, jak mięśnie powoli się rozluźniają. Jego ręce działały cuda. – I tak z chęcią ci to wynagrodzę – szepnął mi na ucho. – Na przykład kilkoma dniami na plaży? Tylko ty i ja?

– Na litość boską, daj mi już spokój z tą wycieczką! – Nie wytrzymałam, kiedy demon znów poruszył swój ulubiony temat. Co on się tak uwziął, kurde blade? Smęci w kółko jedynie o tych wakacjach i wojażach, jakbyśmy nie mieli nic ciekawszego do roboty. – Weź sobie na wstrzymanie, dobra?

– Gdyby nie twój upór, dawno byśmy z niej wracali – burknął Kilian. – Nie...

– No właśnie. Nie! – Deamon zatrzasnął książkę z hukiem. – Łeb mnie boli od waszego ciągłego jazgotania o tym idiotycznym wyjeździe, więc albo tam wreszcie pojedźcie, albo sam was zawiozę. Szafu można dostać.

Kilian rzucił mu ostrzegawcze spojrzenie.

– Nie wtrącaj się – warknął.

– A ty mnie nie drażnij, bo niechcący mogę powiedzieć o dwa słowa za dużo – uprzedził. – Znam wszystkie twoje sekrety, pamiętaj o tym. Nie jesteś aż tak przebiegły, jak ci się wydaje.

Miedzy mężczyznami zapadło podszyte napięciem milczenie.

– O co chodzi? – odezwałam się. Odniosłam dziwne wrażenie, że coś mnie ominęło. – O jakich tajemnicach mówicie?

Na ustach piekielnej bestii pojawił się chytry uśmieszek.

– No jakich? – zwrócił się prowokująco do Kiliana. – Tchórzysz?

– Żadnych. Deamon żartował – oznajmił Kilian, wciąż nie spuszczając wzroku z kumpla. Wyczułam w tym jakąś osobliwą nić porozumienia.

– Wiecie co? – Wstałam od stołu. – Idę się przewietrzyć, bo stężenie testosteronu powoli przekracza tu dopuszczalny poziom. – Zarzuciłam kurtkę na plecy. – Wy w tym czasie ustalcie wspólną wersję. Ewidentnie widać, że coś ukrywacie, ale na szczęście dla was jestem dziś zbyt zmęczona, żeby się tym przejmować.

– Tylko zaraz wróć! – zawołał za mną stojący w korytarzu Gabe. – Price już tu jedzie.

– Zdamę. – Kiwnęłam mu głową. – Za chwilę będę z powrotem.

* * *

Gdy parę minut później weszłam do środka, nikt nawet nie zwrócił na mnie uwagi. Wszyscy byli zbyt zajęci pojawieniem się maga oraz tym, z czym do nas zawitał. Wszelkie nadzieje na odnalezienie armii wroga pokładaliśmy w pozyskanych przez niego informacjach, dlatego trzymaliśmy kciuki, aby okazały się dla nas pomyślne.

Ale zero presji!

– Mam dla was dwie wiadomości. – Price usiadł na jednym z foteli. Zdjął kaszkiet i powiesił go na podłokietniku, przy okazji lekko rozpinając markowy płaszcz. Szybko doszedł do siebie po

wielotygodniowej niewoli. Jego czekoladowa skóra nabrała blasku, twarzy nie pokrywała już kudłata broda, nie wyglądał również na zastraszonego, jak jeszcze kilka dni wcześniej. To się chwali. – Obie średnio dobre bym powiedział, więc nie liczcie na fajerwerki, ale coś tam zdołałem ustalić – sprecyzował, zakładając nogę na nogę. – Od której zacząć? – spytał. – Dłuższej czy krótszej?

– Dłuższej – rzucił Deamon. Zajął miejsce bliżej niego i machnął do nas, byśmy zrobili to samo. Na zapleczu nie było za wiele wolnej przestrzeni. Większość wypełniały szafy, kartony z zaopatrzeniem oraz pozostałości po eksperymentach Leonarda, zatem przysunęliśmy krzesła i usadowiliśmy się możliwie niedaleko nich.

– Wiem, że oczekiwaliście rezultatów – przemówił czarodziej. – Obiecałem dać z siebie sto procent i tak też uczyniłem, niestety moja magia nie zdała tu egzaminu. Nie posiadam żadnych pewnych wieści odnośnie do lokalizacji naszej upiornej gromadki. Musieli się zabezpieczyć jakimś ekstrazaklęciem maskującym, bo chociaż próbowałem na przeróżne sposoby, ponosiłem porażkę za porażką...

– Gdzie tu pozytywy? – Axel odchrząknął. – Nie brzmi to ani trochę obiecująco.

– I takie nie jest – wyjaśnił Price. – Kiedy zrozumiałem, że niczego nie zdziałam, postanowiłem poszukać inaczej. Nawiązałem kontakt z alchemikami, religioznawcami, mistykami, namierzyłem nawet jasnowidzów, aż wspólnie udało nam się ustalić garść interesujących faktów. – Wyjął zza pazuchy ozdobne pudełko z cygarami, odpalił jedno z nich i wypuścił puchatą chmurę dymu. – Po pierwsze Amalekici na dobre przeszli do historii. Walka z wami przyniosła im ogromne straty, większość poniosła śmierć, a ci, którzy wydostali się ze szponów Kosiarza, przepadli bez śladu. Ammonici zostali sami na polu bitwy.

Strzepnął popiół do leżącej na stoliku popielniczki i upił łyk podanego przez Gabriela ajerkoniaku. Oblizał usta.

– Jest ich sześćcioro – mówił dalej. – Przedstawiają się podobno jako potomkowie króla Chanuna, swojego ostatniego władcy. Nie posiadają magicznych zdolności ani nadludzkiej siły, brak im znajomości mistycznego rzemiosła. Są zwykłą bandą kretynów z koneksjami, majątkiem oraz żądzą zapanowania nad światem. Rzekomo od pokoleń przygotowywali się do zniszczenia Poczekalni Duszy, jednakże nie mieli do niej dostępu. Gdy zwęszyli okazję, od razu przeszli do działania. Ocalili Sodomę i Gomerę od zapomnienia, nakładli im do głów idiotyzmów, przekonali do swoich racji, żeby wykorzystać w niecnym celu. Stali się dla nich wybawcami, a to daje przepotężną moc. – Nabrał powietrza. – I tu dochodzimy do naszego rodzeństwa. Nie zdołałem namierzyć nikogo, kto stanąłby z nimi twarzą w twarz i przeżył tak bezpośrednią konfrontację. Przykro mi. Dotarł do mnie zlepek pogłosek z drugiej ręki, dlatego patrzę na to z przymrużeniem oka, bo ludzie lubią wyolbrzymiać. Możliwe, że nikt w ogóle jeszcze na nich nie trafił...

– Pomiń te ubarwienia i przejdź do konkretów, Price – przebrał mu Kilian.

– Dobrze. – Mag obrócił znajdujący się na jego palcu wskazującym sygnet, pociągnął cygaro i pochylił się bliżej nas. – Nie wiadomo, gdzie przebywają, ale chodzą słuchy, że można ich wysledzić. Wpadłem ostatnio na jedną okultystkę, według której w pewnych rejonach zaczęło niedawno dochodzić do serii niewyjaśnionych zdarzeń. Nie posiadam dokładnych informacji, co się tam właściwie dzieje, ponieważ nikt nie był na tyle głupi, żeby chcieć to sprawdzać, jednak mawiają, że ma to związek właśnie z Sodomą i Gomerą. – Opał plecami na oparcie fotela. – Jeśli jesteście wystarczająco szaleni, by zrobić to sami, mogę mieć dla was podpowiedź.

Wszyscy popatrzyliśmy po sobie zaabsorbowani. Tajemnicza i najpewniej śmiercionośna wyprawa w nieznanne? Pfff, czemu nie.

– Mów – zadecydowałam, wyrażając tym niewypowiedziane słowa pozostałych.

– A więc tak – Price rozsiadł się wygodniej – okultystka zdradziła mi, że te epizody poprzedza zjawisko nazwane przez nią Trójkątem Stelarnym, bo składa się z trzech następujących po sobie incydentów. Najpierw występują burze frontowe, potem na niebie można zaobserwować widmowy deszcz meteorytów, natomiast na zakończenie nasila się aktywność duchów. Wystarczy trochę w tym pogrzebać, pomyśleć, oszacować pojawienie się całej triady z wyprzedzeniem i pojechać w wyznaczone miejsce. – Dumnie zadarł brodę. – Istnieje szansa, że wtedy na nich traficie.

– Jak dobrze znasz tę kobietę? – spytał Kilian. – Wierzysz jej?

– Tyle o ile, ale to i tak wasza jedyna opcja – odparł. – Mogę szukać dalej, mimo wszystko wątpię, żebym w najbliższej przyszłości ustalił coś bardziej obiecującego.

– Nie trzeba – zapewnił Deamon. – Dzięki za pomoc.

Czarodziej zgasił cygaro, dopił trunek, w międzyczasie zamieniając z nami jeszcze kilka zdań, później Gabe odprowadził go do wyjścia. Dochodziła jedenasta w nocy, kiedy zostaliśmy sami. Jeżeli naprawdę zamierzaliśmy przystać na propozycję maga i wytropić nieprzyjaciół na własną rękę, musieliśmy podjąć decyzję już teraz. Czekало nas wiele nieprzespanych godzin.

– W sumie może się udać – stwierdziłam rzeczowo. – Zawsze to lepsze niż błędzenie po omacku. Nie jest też przecież tak, że mamy jakąś alternatywę.

– Zatem uzgodnione. – Kilian wstał z krzesła. Podeszedł do stołu, rozłożył na nim laptop i stos zgarniętych po drodze książek. – Bierzmy się za robotę – zarządził. – Im szybciej to ogarniemy, tym prędzej powrócimy do normalności.

Najpierw przejrzelśmy dostępną literaturę, aby rozeznaczyć się trochę w temacie, potem oszacowaliśmy nasze szanse na powodzenie i podzieliliśmy się zadaniami. Ja wzięłam na siebie meteorologów, a Gabe krąg spirytystów, bo odkąd prowadził sklep, siłą rzeczy wielu z nich się przez niego przewinęło. Axel zajął się

astrologami, Deamon poleconą przez Price'a okultystką, Kilian zaś układał wstępną strategię działania.

W ten sposób nad ranem mieliśmy już stworzoną całkiem skuteczną grupę obserwacyjną i, jak na tak ograniczony zasób informacji, wyglądało to dosyć obiecująco. Fachowcy zapewnili, że od razu przystąpią do pracy, by niebawem powrócić do nas z pierwszymi rezultatami.

Pozostało nam jedynie wierzyć, że do końca roku wszystko rozwiąże się po naszej myśli.



ROZDZIAŁ 6

Punkt dwunasta stanęliśmy pod domem Gabriela. W porównaniu z sąsiednimi budynkami jego był widoczny już z oddali. Na trawniku stała horda okraszonych sztucznym śniegiem reniferów, dmuchany bałwan oraz sporych rozmiarów szopka. Gzysy i balustrady ozdabiały dziesiątki kolorowych światełek, a na drzwiach wisiał okazały wieniec. Ojczulka co roku ponosiła fantazja, w tym – uwierzcie – wyszło nawet skromnie.

– Na pewno chcesz ze mną iść? – spytałam Kiliana, gdy wysiadaliśmy z samochodu. Dziś wypadło Boże Narodzenie. Wiedziałam, że dla niego nie znaczyło to tyle samo, co dla mnie, więc nie planowałam ciągnąć go ze sobą na siłę. Od początku nasz związek był czymś innym, niż posiadała reszta świata. Nie chciałam upodabniać nas do tych par, które robiły wszystko wspólnie, ponieważ tak wypadło, chociaż nie sprawiało im to przyjemności. Zasłużyliśmy na znacznie więcej. – Mogę pójść sama. Posiedzę u niego do jutra i wrócę rano. Trochę ode mnie odpoczniesz.

– Nie, coś ty. – Ścisnął moją dłoń, puszczając mi oczko. – Będzie fajnie.

– Twój wybór – ostrzegłam go.

Weszliśmy do środka. Od progu można było wyczuć pełną gamę aromatów. Salon dekorowała potężna liczba figurek, świerkowych girland, stroików oraz korzennych świec. Nad kominkiem zwiśiał rząd czerwonych skarpet, pod sufitem dyndała jemiola, pod którą Kilian skradł mi szybkiego całusa, a całości dopełniała wielka, ustawiona w kącie choinka i leżący pod nią stos skrzętnie opakowanych prezentów. W tle pobrzmiwały świąteczne piosenki.

Rozmach to on ma. Trzeba przyznać.

– Piękne drzewko, co? – zagaił Gabe. Stał obok demona, po czym pociągnął łyk bliżej nieokreślonego specyfiku ze szklanki. Jeśli miałabym jednak zgadywać, po podejrzenie szklistych oczach mężczyzny stawiałabym, że zawierał spore stężenie alkoholu. – Bombki są niezwykle dobrze ułożone, prawda? Kolorystycznie. Pod względem kształtu. I wielkości. – Wziął kolejny łyk. – Własnoręczna robota.

– Wesołych świąt, staruszku. – Uściskałam ojczulka na powitanie. Odkąd Riley zniknęła z jego życia, stał się mniej radosny niż wcześniej. Choć wciąż powtarzał, że nie zrobiło to na nim wielkiego wrażenia, wiedziałam, że nie mówił mi całej prawdy. Zmienił się. Był bardziej... ostrożny? – To jak? Siadamy do obiadu?

– Ach, tak, oczywiście – zreflektował się. – Chodźcie do jadalni. Wszyscy już tam są.

– Jacy wszyscy? – powtórzyłam ze zdziwieniem, ruszając za nim.

Gabriel odstawił pustą szklankę do zlewu w kuchni i zgarnął talerz z faszerowanym indykiem, potem przeszliśmy dalej. Nasz coroczny rytuał zawsze wyglądał tak samo. Rozpoczynaliśmy od zmówienia modlitwy, następnie przez dobrych kilka godzin nie wstawaliśmy z krzeseł, zajmując się tylko napychaniem żołądków do syta. Jako że obecność Kiliana odrobinę zaburzyła tradycję, Gabe najwyraźniej postanowił całkiem ją zmienić. Już z oddali dosłyszałam odgłosy rozmów, a kiedy weszłam do pomieszczenia, zrozumiałam, kogo miał na myśli.

Ojczulek sprosił do domu całą gromadkę. Przy uginającym się od potraw stole siedziała Lexie, nakładając na talerz pieczoną szynkę. Obok niej Morrow właśnie zajadał się tłuczonymi ziemniakami, tymczasem po drugiej stronie blatu rozgościł się Deamon. Ten ostatni wstał, gdy nas zobaczył. Ucisnął Kiliana „po męsku”, po czym podszedł, żeby mnie przytulić, przy okazji obcałowując oba moje policzki.

– Ale wyglądasz. – Przesadnym gestem wskazał na moją sukienkę, wysokie botki i rajstopy. Tak, miałam na sobie rajstopy!

– A ty? Coś się tak wystroił? – zadrwiłam z niego. Nie sposób było nie zauważyć swetra demona, kolorem przypominającego wręcz majtkowy róż. – Przegrałeś jakiś zakład?

– Skąd – prychnął. – Podobno do twarzy mi w żurawinowym.

– W jakim? – Parsknął śmiechem Kilian.

– Żurawinowy – powtórzył wyraźniej. – Z palety rubinów.

– Róż to róż, nieważne, jak go nazwiesz – podsumowała wesoło Morgan.

Zduszając chichot, zajęłam wolne miejsce obok Sebastiana, Kilian zaś wybrał to naprzeciwko mnie. W ekspresowym tempie nasze obyczajowe świętowanie zamieniło się w głośną wymianę zdań. Anioł wcinał słodkości, Lexie opowiadała o nowych technologiach używanych od niedawna przy wykopaliskach, z kolei Gabrielowi zebrało się na powagę i uraczył nas szczegółową historią narodzin Chrystusa.

Do kompletu brakowało nam tylko Remiela. Ojczulek chciał go tutaj ściągnąć, niestety placówka, w której spirytysta został umieszczony, nie przychyliła się do jego prośby. Podobno pierwsze tygodnie hospitalizacji były kluczem do postawienia diagnozy i dobrania leków, a my nie zamierzaliśmy w tym przeszkadzać.

Po godzinie zachowywaliśmy się już jak banda kompletnych wariatów. Atmosfera była istic świąteczna. W kominku iskrzyło, z salonu dobiegała cicha muzyka, a my zajadaliśmy się ciastem i popijaliśmy je słodką herbatą.

Wbrew moim obawom Kilian wcale nie żałował, że ze mną przyjechał. Co jakiś czas posyłał mi szeroki uśmiech, ścisnął za dłoń lub mrugał zaczepnie, aż postanowiłam mu się odwdziżyć. Wyjęłam stopę z buta i przyłożyłam ją do jego kostki. Połaskotałam ją przez chwilę, później zawędrowałam wyżej, pomasażowałam łydkę, coraz lubieżniej torując sobie drogę do ud. Nie dał niczego po sobie poznać, nie chcąc zapewne zwrócić na nas uwagi,

ale byłam przekonana, że pieszczoty sprawiły mu przyjemność. W końcu kto by się im oparł?

– Po Nowym Roku planuję przejść na ostrą dietę. – Gabe pogłodził się po kałdunie.

– Ja bym chciała znaleźć więcej czasu dla siebie – oznajmiła Lexie. – Ostatnio zbyt wiele uwagi poświęcam Ichtysowi. Nawet nie pamiętam, kiedy byłam na jakiejś randce.

– Naprawdę? – zaniepokoił się Morrow.

– A my z Tessą zamierzamy odpocząć na Maui – poinformował Kilian.

Wywróciłam oczami.

– Ty wciąż o tym samym? – jęknęłam. – Jeszcze ci nie zbrzydło?

– Chcę spędzić z tobą wakacje sam na sam. Co w tym złego?

– Nic. – Zaciśnęłam wargi. – Po prostu...

– Kurwa, dosyć tego. – Deamon uderzył ręką o blat, aż zadźwięczały ustawione na nim naczynia. – Ostrzegałem was, ale nie słuchaliście, więc może to wyjaśnimy raz a porządnie? Po pierwsze, Tereso, to moją nogę masujesz.

– Co? – Natychmiast cofnęłam stopę. Pieprzone rajstopy! Całkiem straciłam przez nie czucie czy jak? – Czekałeś aż pięć minut, żeby mi o tym powiedzieć? – zrugalam go.

– Po drugie – totalnie mnie zignorował – Kilian, cymbale, jakim cudem dotąd nie wyciągnąłeś wniosków, że chcąc zrobić swojej kobiecie przyjemność, powinieneś ją zabrać na wspólne polowanie czy innego rodzaju aktywność zwieńczoną ostrą bójką? – Podparł biodra rękoma. – Z kolei ty, kretynko, przestań się cieszyć – wytknął mi, gdy zarechotałam, słuchając, jak mu nawrzucał. – Naprawdę się nie domyśliłaś, że istnieją zaledwie dwa powody, dla których on naciskałby na Hawaje? – Westchnął teatralnie. – Albo sprzedają tam jakieś nowe słodkości, jakich jeszcze nie próbował, albo planuje ci się oświadczyć – podsumował. – To jak to z tobą jest, kombinatorze? – Zerknął na niego.

– Ccc... Co?! – Zachłysnęłam się herbatą.

Oni tylko tak sobie żartowali, prawda?

– To drugie. – Kilian odkaslnął. Obszedł stół, kucnął obok mnie i ujął moją dłoń. – Tessie...

– Czekaj. – Wyrwałam się. – Ty mówisz serio? – spytałam drżącym głosem. W ogóle cała dygotałam. Serce przyspieszyło, ciało oblepił pot, zabrakło mi słów, szum w uszach przeszedł w pisk, policzki płonęły z gorąca, a ja nie miałam brunatnego pojęcia, jakiej odpowiedzi oczekiwałam. – Ślub? – wymamrotałam. – Chcesz wziąć ŚLUB?!

Kilian pobladł.

– Chciałem chwilę temu, ale zaczynam mieć wątpliwości, bo odnoszę wrażenie, że zamierzasz odmówić – wydusił. – I oczywiście nie brałem pod uwagę mówienia tego przy świadkach. – Wskazał na roześmianego Deamona, zdziwioną Lexie, zszokowanego anioła i prawie płaczącego już ze wzruszenia Gabriela.

Rozejrzałam się dookoła. Wszyscy patrzyli na mnie wyczekująco. Czułam presję, co w niczym nie pomagało, dlatego złapałam ukochanego za rękę i pociągnęłam go za sobą na zewnątrz.

Temperatura na dworze spadła grubo poniżej pięćdziesięciu stopni³, lecz to wcale mnie nie ochłodziło. Dreptałam w miejscu, próbując sobie zilustrować welon, suknię w odcieniu bieli oraz przyozdobioną kwiatami drogę do ołtarza. Nigdy nie postrzegałam siebie jako materiału na żonę, ponieważ było mi to równie odległe, co zostanie zakonnicą, mimo to wizja spędzenia reszty życia z Kilianem nagle wywołała we mnie dziwny napływ nie znanych dotąd emocji.

Wyobraziłam sobie budzenie się obok niego każdego ranka, zasypianie z nim co wieczór, tworzenie wspomnień, kochanie go coraz goręcej i goręcej, aż do utraty sił, oraz wspólną przyszłość stąd do wieczności.

Bałam się czy wręcz przeciwnie?

³ W skali Fahrenheita to około 8° (przyp. red.).

– Naprawdę tego chcesz? – Spojrzałam na demona, którego mina oscylowała na granicy wściekłości z zażenowaniem. Stał oparty o ścianę pomiędzy dmuchanym reniferem i ludzkich rozmiarów bałwanem z plastiku. Wyglądał, jakby marzył, żeby zapasać się pod ziemię. Bardzo, bardzo głęboko.

– Chcę, jeśli ty chcesz – powiedział. Podeszedł bliżej i przytknął czoło do mojego.

– Okej. – Przełknęłam ślinę. – Chcę.

– Naprawdę? – Ujął moją twarz w dłonie.

– Tak, chcę – powtórzyłam, po czym się uchyliłam, kiedy próbował mnie pocałować. – Najpierw pokaż pierścioneł – rzuciłam. Musiałam jakoś odpędzić napływające łzy, bo ostatnie, czego pragnęłam, to się teraz rozbeczeć. – Masz jakiś, nie?

– Mam. – Odskoczył w tył. Poklepał kieszenie, najpierw te w spodniach, potem w kurtce, następnie rozgorączkowany zerknął za swoim samochodem. Pochylił głowę. – Nie mam... Nie chciałem robić tego dzisiaj – stęknął. – Plugawy Deamon! – Zaciśnął pięść. – Ale jest cudowny, obiecuję – dodał na szybko. – Taki wielki, że jak go tu założysz, w Watykanie osłepną.

– Zwariowałeś.

– Żeby to wczoraj. – Mocno mnie przytulił. – Wiedziałaś, co brałaś.

Roześmiałam się. Bijące od niego gorąco, słodkawy zapach cytrusów i kłujące drapanie zarostu sprawiło, że odniosłam wrażenie, jakbym była na Ziemi, znajdując się na skraju Nieba i Piekła. Od pójścia w którąś ze stron dzielił mnie wyłącznie jeden krok. Niewiedza, jaką ścieżkę obierzemy, dodawała całości pikanterii.

* * *

Kiedy wróciliśmy do środka, wszyscy kręcili się po salonie, gdzie z grzanyim winem pomału zasiadali do odświeżonego oglądania *Łsnienia*. Liczyłam na to, że nie skomentują naszej krótkiej

nieobecności, dając nam trochę czasu, aż sami będziemy gotowi przekazać im wieści, lecz nie było w ogóle takiej opcji.

– Będzie wesele? – Gabriel prawie podskakiwał z ekscytacji.

Nic nie odpowiedziałam, za to dumna mina Kiliana nie pozostawiła żadnych domysłów. Ani się zorientowałam, a Lexie z Sebastianem bili nam brawa, niemal całkiem zagłuszeni przez wesołe pogwizdywanie króla Podziemi.

– Nie no, szczerze gratulacje, Tereso! – zawołał rozbawiony Démon. Podszedł bliżej, objął mnie ramieniem, po czym mlasnął i rzucił Kilianowi długie spojrzenie. – Nie czarujemy się, bracie. Ty to mogłeś lepiej trafić.

– Doigrałeś się. – Zmrużyłam oczy. – Skreślam cię z listy gości.

Skwitował to donośnym śmiechem, jakby sądził, że żartowałam. Nie żartowałam.

Przyjaciele zamęczali nas pytaniami dobre pół godziny, zanim wreszcie włączyliśmy film. Jeszcze wiele brakowało do kulminacyjnej sceny, gdy rozbrzmiał dzwonek do drzwi, a nasz rozemocjonowany gospodarz pognał powitać kolejnych gości. Byliśmy pewni, że lada moment stanie naprzeciwko nas grupa kolędników, jednak nadciągnął ktoś zupełnie inny.

Ożywiony i przejęty Axel potrzebował dłuższej chwili, aby powściągnąć emocje i wyjaśnić nam cel swojego przybycia. Spory czas oczekiwania oraz opłacenie fachowców wreszcie przyniosło rezultat. Przypuszczalne miejsce pobytu Sodomy i Gomory zostało namierzone, skłaniając nas do porzucenia odpoczynku na rzecz wyprawy do małego miasteczka Lake City w stanie Kolorado. Nie mogliśmy narzekać. W końcu sami o to prosiliśmy.

– Niech się dowiem, że spadł jej zaledwie włos z głowy, to popamiętasz. – Gabe pogroził Kilianowi palcem, wciskając mi do ręki tobołek z prowiantem na drogę. – Żeby mi było jasne.

– Spokojnie, tatuśku. – Démon położył mu dłoń na ramieniu i ścisnął je tak mocno, aż mogłabym przysiąc, że dosłyszałam cię chrupnięcie. – Nikomu nie pozwolę zrobić jej krzywdy.

– Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy. – Odchrząknął, rozmawiając bark. – Jesz szpinak czy co?
– Też powinienś zacząć – rzucił Kilian z dumą. – Robi robotę.
– Ekhm. – Kaszlnęłam i znacząco na niego spojrzałam. – Musimy iść. Nawykami żywieniowymi pochwalisz się przy innej okazji. – Podeszłam do Gabriela, by uścisnąć go na pożegnanie. – Wrócę w jednym kawałku, obiecuję. – Ucałowałam jego policzek.
– Dam znać, jak tylko ich znajdziemy.
– Dzwon bez względu na porę. – nalegał. – Powodzenia.

* * *

Wyruszyliśmy praktycznie od razu. Zboczyliśmy z trasy raptem na moment, aby zabrać broń, pozostałych członków ekipy oraz zimowe ubrania, bo według prognozy w Kolorado panował teraz ostry mróz. Lake City było oddalone od Pasadeny o około trzynaście godzin ciągłej jazdy. Kierowaliśmy więc na zmianę, chcąc dotrzeć na miejsce, zanim nasi wrogowie zdążą je opuścić. O ile w ogóle tam przebywali. Tak naprawdę nie mieliśmy żadnej gwarancji, że zlepek przypadkowych zdarzeń to faktyczny klucz do ich namierzenia. Pozostało nam tylko trzymać za to kciuki.

Kiedy nasza podróż wreszcie dobiegła końca, zegar wskazywał parę minut po pierwszej po południu. Napotkaliśmy przeszkodę już na starcie. Wjazd na teren miasta okazał się niemożliwy. Jedyłą drogą dojazdową był most, na którym zalegało mnóstwo śniegu. Po braku śladów kół czy podeszw mogliśmy przypuszczać, że od dawna nikt tędy nie przejeżdżał ani nie dbał o utrzymanie czystości na jezdni.

Zostawiliśmy samochody i ruszyliśmy piechotą. Białe puch sięgał nam prawie do kolan. Musieliśmy brnąć przez zaspy. Spoglądając na horyzont, zrozumiałam, że nie zapowiadało się na to, żeby szybko uległo to zmianie. Przed nami rozciągał się łącie zimowy krajobraz pokryty mleczną pierzyną. Dodatkowo tańczące

na niej promienie słońca raziły po oczach, sprawiając, że podróż stawała się jeszcze bardziej uciążliwa.

Postanowiliśmy podzielić się na grupy, aby szybciej przecześcić teren. Ja i Kilian poszliśmy na wprost, Deamon z Axem na lewo, natomiast Eve z Leonardem udali się na prawo. W ten sposób zdołamy skrócić poszukiwania do minimum, bo żadne z nas nie chciało zostawać tu na noc. Panowała tutaj jakaś dziwna aura. Nie wyczuliśmy niczyjej obecności, nie słyszeliśmy dźwięków tętniącej życiem miejscowości ani nawet ćwierkania ptaków. Jedynym odgłosem był wyłącznie trzeszczący pod naszymi butami śnieg.

Uzbrojeni po zęby torowaliśmy sobie przejście, aż trafiliśmy do mniej zasypanej strefy. Wędrowaliśmy wzdłuż głównej ulicy z karabinami przewieszonymi przez torsy. W pokrowcu przy paskach czekały zestaw noży, shurikeny i inne śmiercionośne zabawki, a w kieszeni grubych puchowych kurtek spoczywała ziołowa mieszanka sporządzona przez Leo. Wiązówka, wilcza jagoda i mordownik plus garść innych specyfików powinny w razie potrzeby spowolnić kogoś, kto władał magicznymi zdolnościami. Przynajmniej w teorii. W praktyce nie mieliśmy póki co sposobności, żeby to przetestować.

– Nie podoba mi się tu – szepnęłam do Kiliana.

Powierzchnia miasta to niemal mila kwadratowa. Według Urzędu Statystycznego Lake City liczyło prawie trzystu osiemdziesięciu mieszkańców, jednak nie udało nam się natknąć na chociaż jedną żywą duszę.

Dokąd poszli? Gdzie się pochowali?

– Ani mnie – odrzekł, myślami będąc daleko stąd.

Na drodze stały puste samochody, jak gdyby ktoś porzucił je w pośpiechu, dojrzałam też wystający spod śniegu rower. Powiewające na wietrze flagi Stanów Zjednoczonych wyglądały tu wręcz kuriozalnie. Po godzinie wędrówki zrozumieliśmy, że przechadzając się alejkami, raczej na nikogo nie trafimy. Zaczęliśmy więc zaglądać do budynków.

Bank był wymarły, tak samo szkoła, mimo że drzwi nie były zamknięte. Na korytarzach nie pobrzmiwały dziecięce krzyki. Niektóre z szafek stały pootwierane, a na podłodze leżały książki i notatki, ale sale lekcyjne świeciły pustką. Poszliśmy dalej. Zahaczyliśmy o kilka domów, w których także nikt nas nie przywitał. Opustoszały plac zabaw, kościół czy sklepy przyprawiły o dreszcze. Zero ludzi ani zwierząt. Głucha, martwa cisza przerywana jedynie naszymi przyspieszonymi oddechami.

Wyludniony zakład samochodowy, knajpy, lokale usługowe, gmach sądu, galerie sztuki, pralnia i domki letniskowe. Miejskowy hotel również nie przyniósł nam żadnego odkrycia. Z każdej strony byliśmy otoczeni przez złogi śniegu, parki i góry porośnięte gęstymi koronami drzew. Jakby od lat nikt tu nie przebywał.

Kolejną godzinę później usłyszeliśmy grającą gdzieś w oddali muzykę. Podążając za nią, dotarliśmy do usytuowanej w głębi miasta restauracji. Choć i tutaj nie zastaliśmy ani jednego mieszkańca, wydobywająca się z głośników melodia, brudne naczynia na stołach oraz przyjemne ciepło w porównaniu z temperaturą na dworze sugerowały, że mogła minąć maksymalnie doba, odkąd był tu ktoś żywy.

Obeszliśmy jadalnię dookoła, aby zyskać pewność, że w środku nie znajdował się nikt oprócz nas. Gdy nasze przypuszczenia się potwierdziły, postanowiliśmy zostać na trochę, ogrzać się i przemyśleć następny krok. Dreptaniem bez celu i tak niczego byśmy nie osiągnęli.

Stałam za barem. Położyłam broń na ladzie, zdjęłam czapkę, rękawiczki i resztę zimowego ekwipunku. Napełniłam czajnik wodą, podłączyłam go do prądu, Kilian zaś w międzyczasie ściszył radio, po czym zajął jedno z krzeseł przy kontuarze. Jego mina dawała wyrażenie do zrozumienia, że nie umiał znaleźć logicznego wyjaśnienia na to, co stało się z całą populacją miasteczka. Prawie czterysta osób nie znika przecież bez śladu, nie wzbudzając niczyjego zainteresowania. Sprawa z sekundy na sekundę rosła do coraz wyższej rangi.

– Ciekawe, gdzie się wszyscy podziiali – mruknęłam, wsypując herbatę do kubków.

– I czy odeszli stąd o własnych siłach. – Mężczyzna podparł się na łokciu. Wodził wzrokiem po sali, jakby próbował wypatrzyć jakąś wskazówkę. Chyba jej nie znalazł, bo po chwili znów spojrzął na mnie.

– Myślisz, że spotkało ich coś złego? – Przełknęłam ślinę. – Gdyby nie żyli, raczej trafilibyśmy na oznaki walki czy cokolwiek, nie sądzisz? To przypomina prędzej szybką ucieczkę niż pozostałości po masakrze.

– Skoro Ammonici zdołali wypuścić Jeźdźców, naprawdę masz wątpliwości, czy byliby w stanie zrobić coś takiego? – spytał z powagą. – Sodom i Gomora to w jednej trzeciej ludzkie, czarodziejstwo i demony. Trzeba zakładać najgorsze.

Zalałam liście herbaty wrzątkiem. Zlokalizowałam cukier, potem usiadłam obok Kiliana. Wokół nas panowała aż bolesna pustka. Chociaż nie chciałam mówić tego na głos, przebywanie w tym miejscu cholernie mnie przytłaczało. Czułam się tu samotna. Jakbym miała już nigdy nie zaznać szczęścia.

– Jak powstają półdemony? – przemówiłam po dłuższym milczeniu. Jakoś dotąd wolałam nie znać szczegółów. Żyłam złudzeniami. Identyfikowałam się z resztą świata, próbując wypierać fakt, że jestem wybrykiem natury. Teraz nadszedł czas, aby się z tym uporać. Jeśli zamierzałam zgłębić wiedzę o swoim wrogu, powinnam zacząć od tego. Prawda, choć niechciana i zniechęcająca, musiała w końcu ujrzeć światło dzienne.

– Nie istnieje żadna w pełni skuteczna procedura, jeżeli o to pytasz. – Kilian wziął tyk naparu. Poluźnił ciasno zawiązany szalik, obracając się w moją stronę. – Często mijają lata lub nawet wieki, zanim narodzi się ktoś taki jak ty. Czasem demon przejmuje ciało matki, czasem ojca, słyszałem też o nawiedzeniach obojga rodziców miesiącami, a i tak nic z tego nie wynikło. Innym razem wystarczył przypadek, by odnieść sukces. Nie ma na to reguły.

– Okej... – Nabrałam powietrza. – Ale po co właściwie je tworzyć? Przez całe życie szukam wyjaśnienia, po jaką cholere ktoś mnie spłodził i zostawił samej sobie. To bez sensu – zaostrzyłam ton. Ścisnęłam kubek tak mocno, aż zaczął parzyć skórę dłoni. – Robicie to dla zabawy? Żartu? Zabicia czasu?

– Nie. – Kilian wyjął naczynie z moich rąk i odstawił je na bok. – Półdemony są silne oraz niesamowicie trudno je kontrolować. W ich ciele mieszkają dwie odmienne osobowości, które bezustannie ze sobą walczą, bo nie potrafią współegzystować – oznajmił spokojnie. – Zauważyłaś, że jesteś znacznie bardziej porywcza, agresywna i wojownicza niż niejeden przedstawiciel Podziemi? To dlatego, że większość z nich etap buntu ma już dawno za sobą. Demony ślepo wierzą i słuchają rozkazów Władcy. Przez stulecia oduczyły się przejmowania inicjatywy. Niesubordynacja mogła je doprowadzić co najwyżej do zguby. W Piekło nie istnieje demokracja. Kiedy umierasz i tam trafiasz, wola przetrwania przewyższa wszelkie inne pragnienia. Gdy uciekłem, minęło kilkanaście lat, nim na nowo wykształciłem w sobie umiejętność podejmowania kluczowych decyzji. Głównie ze względu na to, że nie miałem innego wyboru. – Zrobił krótką pauzę na wspomnienie tamtych dni. – Raz na milenium zdarza się ktoś o tak dominującym charakterze jak Deamon, kto posiada predyspozycje do objęcia władzy. Kiedyś jedna z takich osób wpadła na pomysł, że dzięki potomstwu z ludźmi można by ugrać coś na Ziemi. Szybko się jednak okazało, że powołanie do życia całej armii to rzecz niemożliwa do zrealizowania, a pojedyncze jednostki, które powstały, przyniosły więcej problemów niż pożytku, bo wykonywanie poleceń nie leżało w ich naturze.

– Czyli... Jestem wypadkiem przy pracy? – Zaśmiałam się. – To masz na myśli?

– I tak, i nie. – Westchnął. – Melecjusz doskonale wiedział, do czego prowadziły zażyłe kontakty z twoją matką. Jego błędem było pozostawienie cię bez opieki – dodał. – Zazwyczaj gdy na

świat przychodził półdemon, utrzymywał stały kontakt z demonicznym rodzicem. Łatwo się domyślić, że takie dzieci szybko schodziły na ścieżkę zła. Sodoma i Gomora natomiast, władające dodatkowo magią, to całkiem inny rodzaj istot paranormalnych. Nigdy wcześniej nie słyszałem o takim połączeniu. Można tylko przypuszczać, do czego są zdolni. Nie dowiemy się, dopóki nie staniemy z nimi twarzą w twarz. – Kilian przechylił kubek i upił spory łyk. – Chyba czas ruszać. – Spojrzał na zegarek. – Do zmroku pozostały może ze dwie godziny. Jeśli chcemy jeszcze poszukać, powinniśmy iść.

– Wątpię, żebyśmy na coś trafili – bąknęłam mało entuzjastycznie. – Gdyby ktoś tu był, już dawno byśmy się na niego natknęli. – Zapięłam kurtkę pod szyją. – Pora wracać do domu.

Naciągnęłam czapkę na uszy i szczerlnie opatuliłam się wełnianym szalem, po czym wyszliśmy na zewnątrz. Zdążyliśmy obejść budynki zlokalizowane obok knajpy oraz położony za nimi lokal usługowy, zgodnie z oczekiwaniami nie spotykając w nich żadnego z mieszkańców, później udaliśmy się nad rzekę. Leo wysłał nam wiadomość, która dawała do zrozumienia, że dokonali tam jakiegoś odkrycia, lecz kiedy dotarliśmy na miejsce, ujrzałam coś zupełnie innego, niż zakładałam.

Oczy zaszczyły mi łzami.

Wolałabym tego nie oglądać...



Poniżej znajduje się lista piosenek, których słuchałam podczas tworzenia *Tylko umarli mogą powstać*. Jeśli lubicie czytać przy muzyce lub zastanawiacie się, jakie rytmy towarzyszyły mi w czasie pisania i zainspirowały do stworzenia wielu scen, zachęcam do zapoznania się z całą playlistą. Znajdziecie ją też na moim profilu na Spotify. Przyjemnej zabawy!

The Beginning Of The End – Klergy, Valerie Broussard
I Am Shell I Am Bone – Bazelle Twin
Bad Moon Rising – Mourning Ritual, Peter Dreimanis
Dad's Gonna Kill Me – Richard Thompson
Nightcall – Kavinsky
Mmm Mmm Mmm Mmm – Crash Test Dummies
Mad World – Gary Jules, Michael Andrews
Enemy – Tommee Profitt, Beacon Light, Sam Tinnesz
Breathe Me – Sia
Intruder – Moderat
Familiär – Agnes Obel
Dear God – Lawless, Sydney Wayser
Lovely – Billie Eilish, Khalid
Me And The Devil – Soap&Skin
Bridges – Aisha Badru
Home – Solomon Grey
Vacant – Zola Jesus
Running Up That Hill – Placebo
Hold Your Breath – Astyria
Apocalypse – Cigarettes After Sex
The War – SYML
The Reckoning – Matthew Perryman Jones, Unsecret
The End – The Doors
White Rabbit – Jefferson Airplane

BOHATEROWIE

DREAM TEAM. Świat nie ma się czego obawiać.
Ludzkość z pewnością zostanie ocalona!



TESSA

cierpiącą na fasmofobię
łowczyni istot nadprzyro-
dzonych



KILIAN

tajemniczy nieznajomy
z zamięłowaniem
do słodczy



GABRIEL

egzorcysta, spowiednik i żar-
towniś w jednym



DEAMON

generalnie nikt ważny, ale
wszędzie go pełno



REMIEL

irytujące medium z zapędem
do nekromancji



LEONARDO

wybitny w swoim fachu eks-
pert od ziół



LEXIE

nieoceniona i niezastąpiona
doktor archeologii



SEBASTIAN

enigmatyczny sprzedawca
papieru i długopisów

Wstąp do świata Tessy Brown:

www.dbforys.pl
www.dbforys.sklep.pl

[Kup książkę](#)